

KATARZYNA WYCISK



RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem



RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem

SERIA
NIEPOKONANI

EPI
FREAK
RAIN

KATARZYNA WYCISK



RAIN

Spraw, by cienie stały się światłem



*Tę historię dedykuję tym, którzy w samotności
przeżywają koszmar, bojąc się prosić o pomoc. Mam
nadzieję, że Jace pokaże Wam, jak ważna jest odwaga,
by zaufać drugiej osobie i móc podzielić się swoimi
przeżyciami. Liczę, że Wy również znajdziecie deszcz,
który przełamie Wasz lęk i wzmocni Waszą siłę*

OD AUTORKI

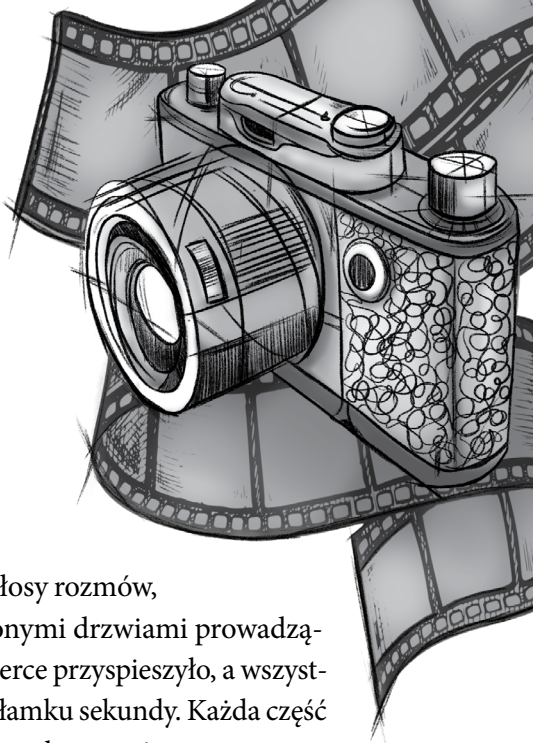
Powieść porusza bardzo ważny temat bullyingu i zawiera sceny przemocy psychicznej oraz fizycznej!

Bullying polega na prześladowaniu dziecka lub nastolatka i znęcaniu się nad nim przez innych uczniów z klasy lub szkoły. Może przybrać różne formy: od niemiłych, anonimowych liścików, poprzez wulgarne SMS-y, posty na portalach społecznościowych, po znęcanie się fizyczne, bicie czy upokarzanie chociażby przez publikowanie wstydliwych filmów z dręczoną osobą.

ROZDZIAŁ 1

Wrzesień, rok 2006

JACE



Słyszac głośne śmiechy i odgłosy rozmów, zatrzymałem się pod czerwonymi drzwiami prowadzącymi do sali lekcyjnej. Moje serce przyspieszyło, a wszystkie zmysły wyostrzyły się w ułamku sekundy. Każda część mnie wzbraniała się przed przekroczeniem progu tego pomieszczenia, jednak nie miałem wielkiego wyboru.

Wziąłem głęboki wdech, przygotowując się na kolejny dzień w tym przeklętym piekle, o ile na coś takiego można się w ogóle uodpornić. Nie uważałem się za słabego, choć wielu próbowało mi to wmówić. Byłem po prostu... niekonfliktowy. Gardziłem przemocą i robiłem wszystko, co w mojej mocy, by jej uniknąć. Szkoda tylko, że tak rzadko mi się to udawało.

Położyłem dłoń na klamce. W momencie, gdy ją nacisnąłem, ogarnęły mnie silne mdłości. Najwyraźniej nie skończy się tylko na porannych wymiotach. Przelknąłem żółć podchodzącą do gardła i z nisko spuszczoną głową wszedłem do klasy.

– Hej, spójrzcie, ciota przybyła! – krzyknął jeden z uczniów.

Znieruchomiałem na dźwięk jego głosu. Wystarczyło, że Ben Schneider kiwnął palcem, a stado idiotów, zwanych

przez niektórych moimi kolegami, podążało za nim bez wahania. To, co mówił, było święte, a jeśli ktoś miał na tyle odwagi, by się z nim nie zgodzić... no cóż, wtedy kończył dokładnie tak jak ja. *Bo przecież ze szkolną gwiazdą się nie dyskutuje!*

– Śmierdzisz jak gówno – oświadczył, podchodząc niebezpiecznie blisko mnie.

– Fuuuj! – Reszta klasy natychmiast się z nim zgodziła, wykrzywiając twarze, jakby wyczuła potworny smród.

– Kiedy ty się ostatni raz kąpałeś, co? – Zadał mi pytanie, na które odpowiedziałem niby obojętnym wzruszeniem ramion. – No tak, w sumie, to ty przecież nawet ciuchów nie zmieniasz, więc po co marnować wodę.

– Ojej – mruknęła Klara, przewodnicząca klasy. – Zaraz się popłacze.

– Niczego innego bym się po tej piździe nie spodziewał – dorzucił jeszcze ktoś.

Zacisnąłem pięści, po skroni spłynęła mi strużka potu, co tylko pogorszyło moją i tak beznadziejną sytuację. Miałem ochotę naciągnąć na głowę kaptur czarnej bluzy, ale nie byłem w stanie unieść rąk. Jakby ciężar spojrzeń tych dupków odebrał mi zdolność poruszania się. Jedyne, na co było mnie w tym momencie stać, to wycofanie się o kilka kroków i przyparcie plecami do framugi drzwi. Ciągłe przetykałem ślinę i mrugałem, żeby nie uronić ani jednej łzy. Nie teraz, nie przy nich. Nigdy więcej nie dam im tej satysfakcji.

Ben złapał mnie za szczękę, ścisnął mocno i zmusił do uniesienia głowy. Chichot pozostałych uczniów odbijał się echem od ścian, potęgując moje poczucie bezradności. W tym czasie zrozumiałem, że przeciwstawianie się nie miało najmniejszego sensu, a wręcz nakręcało Schneidera, który potrafił wykazać się niezwykłą kreatywnością, jeśli chodziło o znęcanie

się nade mną. Powiedzenie o wszystkim rodzicom nie wchodziło w grę. Żywiłem przekonanie, że takie posunięcie byłoby gorsze od postrzału w kolano. Oczywiście mógłbym porozmawiać z Reinerem, tylko że on miał na głowie ważniejsze rzeczy niż wysłuchiwanie mojego głędzenia. Minął prawie rok od wypadku jego rodziców. Rok od śmierci ojca, a jemu nadal było trudno. O wiele trudniej niż mnie. Chciałem być dla niego wsparciem, on potrzebował silnego przyjaciela, a nie rozpadającego się na jego oczach wraku. Postanowiłem więc wybrać milczenie i przeczekać ten szajs, licząc, że po zakończeniu szkoły odzyskam w miarę normalne życie.

– Słyszałem, że lubisz połykać. – Ben uśmiechnął się chamsko, zerknął kątem oka na swoją widownię i upewniwszy się, że wszyscy patrzą, dodał: – Otwórz japę, cipo!

Ścisnął mnie jeszcze mocniej, a kiedy spróbowałem się wyrwać, zatopił paluchy drugiej ręki w materiale mojej bluzy i szarpnął gwałtownie, przygważdżając mnie z powrotem do framugi. Zacisnąłem zęby tak mocno, że przez chwilę wydawało mi się, iż szczeka pęknie mi na pół. Chciałem zniknąć, rozpląnąć się, byle nie musieć dłużej stać w tym miejscu.

Schneider charknął i splunął mi celnie w usta. Gęsta ślina spłynęła po moich wargach i brodzie. Zrobiło mi się niedobrze. Wbijałem paznokcie w swoje dłonie, sprawiając sobie lekki ból. Skoncentrowałem się na tym pulsującym odczuciu, modląc się w duchu, by ktoś w końcu przerwał tę ich posraną zabawę.

– Co jest? Nie złizesz tego? – Ben nie miał zamiaru odpuścić.

Gnojek dopiero się rozkręcał, a ja doskonale wiedziałem, że stać go na o wiele więcej, jednak w sali lekcyjnej musiał być czujny. Co innego toaleta, szatnia, autobus, którego wręcz nie cierpiałem...

– Pan Schröder idzie! – ostrzegła Greta, która najwyraźniej czekała na korytarzu, pilnując, by nikt przypadkiem nie zauważył tego, co ze mną robią.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, brudny pedale! – fuknął Schneider, po czym migiem pobiegł do swojej ławki.

Od razu, gdy mnie puścił, wytarłem twarz przedramieniem, powstrzymując się od wymiotowania na podłogę. Poprawiłem plecak i już chciałem zająć swoje miejsce, gdy usłyszałem srogi głos nauczyciela:

– Becker, co ty tutaj robisz?! Natychmiast siadaj na tyłku!

Śmiech... cichy, a jednocześnie tak donośny, że ledwo trzymałem się na nogach. Do tego szept, które równie dobrze mogłyby być sztyletami wbijanymi w moje plecy.

Spuściłem wzrok i ruszyłem w stronę ostatniej ławki, ale zanim do niej dotarłem, ktoś podłożył mi nogę. Ku rozczarowaniu klasy udało mi się nie upaść na twarz i nie wybić sobie zębów.

– Ruchy! – zagrział Schröder. – Za każdym razem to samo...

Zignorowałem jego dalszą wypowiedź. Znałem tę przemowę na pamięć. Nie przepadał za mną, zresztą większość belfrów mogłaby sobie z nim podać rękę. No może poza panią Herfurth, nauczycielką języka angielskiego; ona jako jedyna widziała we mnie kogoś więcej niż odrzuconego przez klasę dziwaka. Dla niej tworzone przeze mnie teksty miały duszę, dla innych stanowiły wyłącznie powód do kpin. Nigdy nie przeszkadzał jej mój wygląd ani styl bycia. Byłem sobą i nie miałem zamiaru się zmieniać tylko dlatego, żeby komukolwiek dogodzić.

Wyjąłem z plecaka książkę do matmy, długopis i notatnik, który otworzyłem na ostatnio zapisanej stronie. Słowa same pojawiły się w mojej głowie, ja musiałem je tylko ułożyć

w logiczną całość i przenieść na papier. To mnie odprężyło, sprawiło, że zapomniałem o otaczającym mnie sycie. Potrzebowałem tych momentów, tego oderwania się od rzeczywistości.

Odkąd pamiętałem, wyróżniałem się na tle moich rówieśników, a przeczytanie na głos przed całą klasą długiego wiersza mojego autorstwa tylko potwierdziło fakt, że nie byłem jak inni uczniowie.

To nie tak, że nie podobała mi się moja inność, lubiłem ją, lecz problem w tym, że pozostali – niekoniecznie. Dla większości byłem zamkniętym w sobie introwertykiem, marną imitacją Williama Szekspira, dzieciakiem, z którym nie warto się kumpłować.

Dzięki Reinerowi miałem w Grundschule¹ status nietykalknego, ale po tym, jak on i moja siostra trafili do Gymnasium, a ja do Realschule, wszystko uległo zmianie. Nie było już przy mnie przyjaciela, który w razie czego mógłby się za mną wstawić. Zostałem sam.

Piąta klasa zdawała się piekłem na ziemi, a wtedy jeszcze nie wiedziałem, że każda następna będzie gorsza. Został mi rok. Tylko tyle i aż tyle. Nie miałem pojęcia, jak i czy w ogóle go przetrwam. Rzygałem tym głównem, miałem serdecznie dość codziennych szykan.

– Dzień dobry. – Głos dyrektora Kaufmanna wyrwał mnie z zamyślenia.

Niechętnie spojrzałem na niskiego, starszego mężczyznę w eleganckim garniturze, a później przeniósłem wzrok na stojącą obok niego dziewczynę.

– Przyprowadziłem panu nową uczennicę – zakomunikował, kładąc dłoń na drobnym ramieniu szatynki. – Niech się sama przedstawi klasie, ja mam kilka ważnych spraw do załatwienia.

I już go nie było. Tymczasem uczniowie wpatrywali się z zaciekawieniem w nową koleżankę, zapewne oceniając ją pod niemal każdym względem. Pomiędzy ławkami przepływały komentarze. Zarówno pochlebne, jak i te ironiczne. Zignorowałem je wszystkie. Wkurzało mnie, że wyrabiają sobie opinię na jej temat, nie zamieniając z nią ani jednego słowa. Niektórzy szeptali, że pewnie wyleciała z poprzedniej szkoły, inni, że wygląda na łatwą zdzirę. Ben zasugerował, że przed końcem roku z pewnością mu obciągnie, na co Klara zaśmiała się odrobinę zbyt głośno i kiwnęła zgodnie głową.

Byli obrzydliwi. Nienawidziłem ich i najchętniej potrząsnąłbym każdym z nich z osobna. Miałem wrażenie, że otacza mnie stado dzikich hien, gotowych w każdej chwili rzucić się na ofiarę, rozszarpując ją na drobne części.

– Witaj, młoda damo. Trafiłaś na bardzo ciekawą lekcję. Ale zanim zaczniemy, przedstaw się i znajdź sobie wolne miejsce.

Schröder nagle przeobraził się w potulnego, kulturalnego misia. Ciekawe, kogo on chciał oszukać? Miał nas wszystkich w głębokim poważaniu i podejrzewałem, że siedział w tym miejscu równie chętnie jak ja.

– Nazywam się Maya Wolf, ale wszyscy mówią na mnie May – odpowiedziała dziewczyna z lekkim szwajcarskim akcentem, a któryś z chłopaków głośno zawył, prezentując nowej poziom intelektualny tej jakże wspaniałej klasy.

Wywróciłem oczami, co było głupim błędem, którego skutki odczułem niemal natychmiast. Felix wystrzelił w moją stronę poślinioną kulkę papieru. Odrażające. Tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymała mnie od pokazania temu pajacowi środkowego palca. Zamiast tego przeczesalem włosy, po czym naciągnąłem kaptur na głowę, starając się stopić z tłem.

– Hej.

Aż podskoczyłem, raptownie zasłaniając twarz z obawy, że ktoś spuści mi wpierdol na oczach Schrödera. Mój instykt zadziałał prędzej niż umysł i dopiero po chwili zorientowałem się, że nikt nie podniósł na mnie ręki.

– Wszystko w porządku? – zapytała May.

Jej głos był niski, ciepły i pomyślałem, że fajnie by było usłyszeć, jak jego właścicielka się śmieje. Właściwie to nie przepadałem za cudzym śmiechem. Kojarzył mi się głównie z bólem i poczuciem wstydu. Dziwne...

– Nie siadałbym obok niego na twoim miejscu! – poradził Ben, podczas kiedy ja nadal milczałem jak ostatni palant.

– Ja bym się bała, że mnie zarazi wszami – odezwała się Greta.

Ścisnąłem trzymany w dłoni długopis, wyobrażając sobie, jak jego koniec ląduje w jej oku. *Dlaczego?*, pytałem sam siebie, co było zupełnie bezsensowne, ale czasami nie potrafiłem się od tego powstrzymać. Zachodziłem w głowę, co im takiego zrobiłem. Czym podpadłem?

– Poza tym on nie lubi dziewczyn – dodał Felix.

– Dużo bardziej podoba mu się ruchanie od ty...

– Spokój! – krzyknął Schröder.

May się schyliła, by spojrzeć mi w twarz. Kurtyna jej delikatnych kasztanowych loków zasłoniła przedzierające się przez okna promienie słońca. Słodki, przyjemny zapach trafił do moich nozdrzy, sprawiając, że nabrałem ochoty, by się uśmiechnąć.

– Mogę? – zapytała, wskazując na krzesło obok.

Ona tak serio? Chce dobrowolnie trafić na czarną listę Schneidera i to od razu pierwszego dnia? Jest nienormalna? A może nie rozumie dobrze po niemiecku i nie połąpała się,

że siedzenie ze mną w jednej ławce będzie jak wkroczenie w ognistą pułapkę?

Wzruszyłem ramionami, wracając do swoich notatek.

MAYA

Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd przeprowadziłam się do Tuttlingen. Tęskniłam za domem w Szwajcarii, ale postanowiłam się nie załamywać. Nie należałam do nieśmiałych, skrytych dziewczyn, a co za tym szło, znalezienie nowych znajomych nigdy nie sprawiało mi problemów. Byłam przekonana, że niebawem poczuję się tutaj jak u siebie.

Nie mogłam się skupić na prowadzonej przez Schrödera lekcji. Podejrzewałam, że jego monotony sposób mówienia uspiłby nawet najbardziej niezłomnych uczniów. Zakryłam usta ręką i ziewnęłam szeroko, po czym oparłam się na łokciu i skierowałam wzrok w stronę siedzącego obok mnie chłopaka.

Miałam nieodparte wrażenie, że biedak próbował się stościć z krzesłem, na którym siedział, albo po prostu rozpląnąć się w powietrzu. Był bardzo szczupły i blady, ale przystojny. Kruczoczarne, wyglądające na farbowane, włosy były dłuższe z przodu, krótsze z tyłu. Postrzępiona grzywka opadała mu na czoło, zasłaniając brwi. Zielone oczy miał mocno obrysowane czarną kredką. Nosił cienki, okrągły koleczyk w lewym nozdrzu i drugi taki sam w dolnej wardze. Założył obcisłe, ciemne dżinsy i czarną bluzę z logo zespołu Slipknot.

Chyba się zorientował, że go obserwuję, bo przygryzł paznokcie kciuka i jeszcze bardziej się zgarbił, zapisując coś w zeszytcie.

Westchnęłam, opierając się o krzesło. Chciałam dać mu trochę przestrzeni, by poczuł się swobodniej, jednak nie mogłam się powstrzymać od zerkania w jego kierunku.

Nie musiałam umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, jak bardzo ten chłopak był przerażony. Głupie docinki prawdopodobnie stanowiły tylko kroplę w morzu otaczającego go mroku. Znałam to. Dzieciaki z mojej dawnej szkoły też potrafiły być istnymi potworami. Pamiętam, jak kilka dziewczyn uwzięło się na pochodzącą z Turcji Elif. Wyśmiewały ją na każdym kroku, nazywając *Kanake*². Zresztą ja nie byłam lepsza. Zawsze, gdy inni jej dokuczali, stałam, przyglądałam się i czekałam, aż skończą. Prawda była taka, że okropnie się bałam. Byłam przekonana, że wstawienie się za Elif będzie moim końcem. Przełamalam się dopiero kilka dni przed wyjazdem z Schaffhausen i postanowiłam z nią pogadać, przeprosić za swoje tchórzostwo, ale wtedy było już za późno. Jadąc z rodzicami samochodem w stronę Tuttlingen, przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę obojętna na krzywdę innych.

Rzuciłam okiem na zegar wiszący nad tablicą. Do końca lekcji zostało dziesięć minut. Schröder właśnie zadawał zadanie domowe, a blondyn, który wcześniej zaczepił mojego kolegę z ławki, zarechotał, podając swojemu sąsiadowi kartkę wyrwaną z zeszytu. Strona została puszczonej w obiegu po całej klasie, aż wreszcie trafiła na blat naszego stołu.

Obrazek przedstawiał dwójkę robiących sobie nawzajem dobrze chłopców. Nietrudno się było zorientować, kogo miał na myśli autor. Do tego ktoś dopisał czerwonym markerem: „Jeszcze się nie powiesiłeś, pedale?”

Czarnowłosa chłopak zerwał się z miejsca równo z dzwonkiem i mogłabym przysiąc, że na widok rysunku zacisnęła kurczowo zęby.

Sięgnęłam po tę cholerną kartkę, przeklełam pod nosem, po czym zmięłam papier, chcąc wyrzucić śmieć do kosza.

– A ty dokąd, skarbie? – Zatrzymał mnie wysoki, postawny blondyn. Typ, który gnębienie słabszych najwyraźniej postawił sobie za swój cel życiowy. – Jestem Ben – przedstawił się, wyciągając do mnie rękę.

Spojrzałam na jego dłonie, później w jego lekko zmrużone, niebieskie oczy. Miał się za gwiazdę i przypuszczalnie nikt go jeszcze nie wyprowadził z błędu. Założyłam ramiona na piersi, chowając pięść ze zgniecioną kartką pod pachę. Wyprostowałam się, unosząc dumnie głowę. Chciałam mu w ten sposób pokazać, że ze mną nie warto pogrywać.

– To twój pierwszy dzień, więc nie dziwię się, że jesteś troszeczkę pogubiona. Pozwól, że wyjaśnię ci kilka podstawowych reguł. – Ten impertynencki gnojek objął mnie ramieniem, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi, po czym zaczął mnie prowadzić w stronę korytarza.

Od razu, gdy opuściliśmy salę lekcyjną, wymknęłam się z jego uścisku, co w ogóle mu się nie spodobało.

– O co ci chodzi, maleńka?

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam, że złamię ci nos – ostrzegłam śmiertelnie poważnie.

– O, jaka narwana, podoba mi się to.

Odwróciłam się na pięcie, podeszłam do kosza i wyrzuciłam pomięty rysunek.

– Wstałaś dziś lewą nogą czy zimna suka to twój stały stan? – zaśmiała się jakaś dziewczyna.

Ktoś inny wyciągnął kartkę ze śmietnika, rozłożył ją i wyszczerzył zęby.

– Toż to istne dzieło sztuki! – stwierdził, prezentując rysunek towarzyszącym nam uczniom. – Proponowałbym umieścić w szkolnej gablotce.

– Dawaj to, mam taśmę klejącą! – odezwała się stojąca obok mnie blondynka.

– Odbiło wam? – Chciałam wyrwać jej z rąk rysunek, ale Ben zastąpił mi drogę, patrząc na mnie w taki sposób, jakbym to ja postradała rozum.

– Co ci to przeszkadza? Tylko robimy sobie niewinne żarty. Poza tym ani razu nie skłamałam. Becker to ciota, ma nawet swojego chłoptasia. Pech chciał, że musieli się rozstać. Założę się, że beczał przez co najmniej tydzień...

– Nawet jeśli jest gejem, nie rozumiem, co w tym śmiesznego. To żaden powód, by się z niego nabijać.

– Wyluzuj, mała, złość piękności szkodzi. Żal by było takiej ślicznej buźki.

Chciał mnie dotknąć, więc pospiesznie się odsunęłam. W tle słyszałam rozbawioną gromadkę dzieciaków i byłam pewna, że właśnie zrealizowali swój plan przywieszenia tych okropnych bazgrołów w gablotce.

– W sobotę jest imprezka u Feliksa. – Ben niespodziewanie zmienił temat. – Byłoby fajnie, jakbyś wpadła. Zapoznam cię z naszą paczką.

– Skąd pomyśł, że chcę was poznać?

– Słodka jesteś. – Znow objął mnie ramieniem.

Wszystkie moje mięśnie spięły się w ułamku sekundy.

– Bez nas zginiesz – oświadczył, uśmiechając się do mnie szelmowsko.

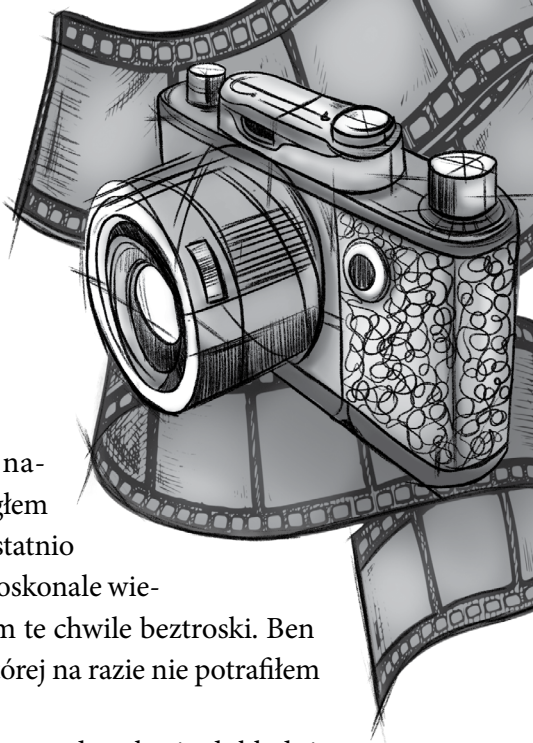
Nie powiem, był cholernie przystojny, ale za to miał pasudny charakter. Takie piękne, czerwoniutkie, lecz robaczywe jabłko.

Kolejną pauzę, tę dwudziestominutową, spędziliśmy na dworze, siedząc na schodach i gadając o wszystkim i o niczym. Z tym że głównie gadał Ben, a jego nieodłączni kompani przytakiwali mu jak stado bezmózgich baranów. Nie

czułam się komfortowo w ich towarzystwie, ale zauważyłam, że dzięki temu odwróciłam ich uwagę od szykanowanego chłopaka. Nie miałam pojęcia, gdzie on spędzał przerwy. Dosłownie wybiegał z klasy po każdym dzwonku, znikając jak jakiś ninja.

ROZDZIAŁ 2

JACE



Wbrew pozorom to był naprawdę dobry dzień. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałem tyle luzu w szkole. Doskonale wiedziałem, komu zawdzięczam te chwile beztroski. Ben i jego klika zajęli się nową, której na razie nie potrafiłem rozgryźć.

Na pierwszy rzut oka May wydawała się dokładnie taka jak reszta mojej klasy. Jej designerskie ciuchy aż krzyczały, że rodzice dziewczyny dobrze zarabiają, do tego nosiła perfekcyjnie ułożone włosy i delikatny, podkreślający urodę makijaż. Była niemalże idealna, więc w ogóle mnie nie zdziwiło, że Schneider tak się nią zainteresował.

W chwili, gdy zajęła miejsce w mojej ławce, Ben aż się zagotował ze złości. Narysowany przez niego obrazek zapewne nawet w małym stopniu nie zrekompensował mu tej zniewagi, ale za to wywołał na jego wrednej gębie szeroki uśmiech.

Nienawidziłem, gdy obrażali mojego przyjaciela. Mogli wyzywać się na mnie, do tego zdążyłem już przywyknąć, ale Reiner nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Gdyby był na moim miejscu, obiłby Schneiderowi dziób i dopilnował, żeby taka sytuacja nigdy się nie powtórzyła. Ale ja nie byłem jak on. Potrafiłem tylko uciekać i chować się przed kłopotami,

a kiedy spychano mnie na granicę wytrzymałości, odszczekiwałem się, co tylko pogarszało moją sytuację.

– Jak było w szkole? – Mama postawiła na stole talerz z kanapkami i usiadła naprzeciwko.

– Jak zwykle nudno – oświadczyła siostra. – Ej, Reini o ciebie pytał. Macie się spotkać w sobotę u babci?

Przytaknąłem.

– Biedny chłopak – skomentował tata, dolewając sobie gorącej herbaty.

– Pewnie ciągle jest mu bardzo trudno. – Mama pokręciła głową, wyraźnie pochmurniejąc.

Rodzice moi i Reintera od lat byli dobrymi znajomymi, dlatego tragiczny wypadek samochodowy, śmierć pana Schwarza i zły stan jego żony wstrząsnęły całą naszą rodziną. Starałem się być twardy i wspierać przyjaciela, mimo że czasami pocieszenie go graniczyło z cudem. Był bardzo przywiązany do swojej matki, a ona leżała teraz przykuta do łóżka, walcząc o każdy kolejny dzień.

Nigdy nie zapomnę pustki w jego oczach, kiedy spuszczone trumnę z jego tatą do grobu. Bałem się, że go stracę, a przecież był dla mnie jak rodzony brat. Nie mogłem do tego dopuścić.

– Pamiętasz Mię? – zapytała mnie Sabrina. – Wygląda na to, że Reiner się w niej zabujał. Założę się, że ci dwoje będą parą jeszcze przed zakończeniem roku.

Też mi niespodzianka. Ruda interesowała się moim kumplem już w Grundschule i tylko ślepy by tego nie zauważył. No dobra... ślepy i Reiner.

– Pomyślałam, że możemy ją zaprosić na moje urodziny, to już za dwa miesiące! – ciągnęła dalej siostra.

– Błagam cię, nie baw się w swatkę. – Rzuciłem jej wymowne spojrzenie.

- Czasami szczęściu trzeba pomóc.
- A jak minął twój pierwszy dzień? - Mama zaczęła mi się wnikliwie przyglądać.
- W porządku - odpowiedziałem bez wahania, przyklejając uśmiech, który z pozoru miał wyglądać naturalnie, choć w rzeczywistości wcale taki nie był.
- Jak zwykle gadatliwy - podsumowała z ironią Sabrina.
- Jedna gaduła w rodzinie w zupełności wystarcza - odciąłem się złośliwie.



Po odrobieniu lekcji wziąłem prysznic, przebrałem się w piżamę i położyłem na łóżku ze słuchawkami w uszach. Zgasilem światło, zamknąłem oczy i wsłuchałem się w ostre kawałki zespołu Bullet for My Valentine.

Odkąd skończyłem dziesięć lat, miałem poważne problemy z zasypianiem. Nawet gdy byłem wyczerpany i padałem ze zmęczenia. Obawiałem się koszmarów, w których na nowo przeżywałem najgorsze chwile swojego życia. Nie wystarczało, że mnie szykanowano i poniżano w szkole, nocą wszystko wracało i to ze zdwojoną siłą. Gdybym tylko mógł, w ogóle przestałbym sypiać.

Zastanawiałem się, co mnie czeka jutro. Czy nowa znów usiądzie w mojej ławce? A może Ben i jego banda opowiedzieli jej wystarczająco dużo obrzydliwych historyjek, by trzymała się ode mnie z daleka? I czy uwierzyła w ich opowieści?

Nie chciałem robić sobie nadziei, że coś może się zmienić, a jednak jakaś mała część mnie ubzdurała sobie, że May

widziała we mnie kogoś więcej niż wdeptaną psychicznie w podłogę ofiarę losu.



Unikałem autobusów szkolnych. Jeździłem nimi tylko wtedy, gdy pogoda nie dawała mi wyboru. Zwykle budziłem się godzinę wcześniej i całą drogę pokonywałem pieszo lub na rowerze. Niestety tego dnia lało i wiał porywisty wiatr.

Czekając na przystanku, wsłuchiwałem się w muzykę rozbrzmiewającą w słuchawkach. Co chwilę przygryzałem dolną wargę, nie mogąc przestać myśleć o tym, jakie atrakcje przygotowano dla mnie tym razem. Byłem w stanie znieść naprawdę wiele, ale ja także miałem granicę wytrzymałości.

Naciągnąłem szeroki kaptur bluzy, opuszczając go aż do nasady nosa, zasunąłem zamek skórzanej kurtki i wszedłem do autobusu. Najchętniej zająłbym miejsce zaraz obok kierowcy, może wtedy Ben i jego paczka zostawiłoby mnie w spokoju. Szkoda, że pan Frank jeszcze ani razu mi na to nie pozwolił. Nie lubił towarzystwa dzieciaków... aż dziw brał, że zdecydował się na taką, a nie inną pracę.

– Na co czekasz, siadaj na tyłku! – pogonił mnie otyły mężczyzna.

– Panu również życzę miłego dnia – powiedziałem sarkastycznie.

W uszach pojawił mi się znajomy pisk, a gdy rozpoznałem zagrożenie, serce przyspieszyło tempa. Utkwiwszy spojrzenie w czubkach swoich glanów, stawiałem krok za

krokiem, okłamując w myślach samego siebie, że dziś dadzą mi spokój.

Złapałem się stalowej poręczy, wolną ręką pociągnąłem za krawędź kaptura, jeszcze bardziej zasłaniając twarz.

– Co jest, cioto? Nie siadasz? Dupsko boli? – Ben nie omieszkał się ze mną przywitać, a cała reszta zaakompaniowała mu gromkim śmiechem.

Zadrżała mi górna warga i zanim zdążyłem się od tego powstrzymać, uniosłem rękę, pokazując gnojowi środkowy palec.

– Śmierdzący peda! – warknął Schneider.

Raptownie zerwał się z fotela, chwycił mnie za fraki i nie zważając na prowadzącego pojazd dorosłego, uderzył kolaniem w brzuch, a kiedy się skuliłem, poprawił łokciem w plecy.

– Tam jest twoje miejsce, cwelu, na ziemi, razem z robakami! I nie wstawaj, dopóki ci nie pozwolę! – rozkazał tonem nieznośnym sprzeciwu.

Nie miałem zamiaru oberwać kolejny raz, więc nie zostało mi nic innego, jak posłuchać. Klęczałem przed tym dupkiem, drżąc z wściekłości i bezradności. Chciało mi się płakać i śmiać. Sam nie rozumiałem rozsadzających mnie emocji.

MAYA

– Córúś, wstawaj! Tata już dawno jest gotowy!

Mało co nie dostałam zawału, czując na karku lodowate palce, jak się po chwili okazało, należące do mojej rodzicielki. Wciągając z sykiem powietrze, zerwałam się z łóżka i prawie przyładowałam głową w jej szczękę.

– Co? Przecież... Jakim cudem? Głupi budzik! – Przeczesalam zmierzwiłone włosy, potarlam twarz i z kwaśną miną skontrolowalam godzinę na nowusieńkiej nokii. – Szlag!

– Maya! – zagrzmiała moja kochana mama.

– Już pojechał? Zaraz się przebiorę, daj mi pięć... nie, dziesięć minut.

– Masz cztery! – Doszedł mnie głos ojca.

– *Scheiße*³, *Scheiße*, *Scheiße*, *Scheiße*!

– Jeszcze jedno *Schei*... – Mama nie dokończyła, ale za to jej policzki aż poczerwieniały. – Jeszcze jedno przekleństwo, a nie wyjdiesz z domu przez najbliższe dwa tygodnie.

W porywie gniewu już chciałam ponownie rzucić mięsem, ale perspektywa kisenia się w mieszkaniu przez całe czternaście dni w ogóle mi się nie podobała. Ugryzłam się w język i z prędkością godną Flasha⁴ wyskoczyłam z piżamy, założyłam świeże ciuchy i zniknęłam w łazience.

Nie miałam czasu, by umyć włosy i zrobić makijaż, więc związałam kasztanowe kosmyki w koński ogon i umalowałam usta błyszczkiem. Nie wyglądałam źle, ale coś mi mówiło, że niektóre dziewczyny z mojej nowej klasy będą miały na ten temat inne zdanie... Niech się wałą.

Wybiegłam na korytarz, wyrwałam z rąk mamy posmarowany dżemem tost, podziękowałam i wgrzyzłam się w chrupiące pieczywo, wychodząc na klatkę schodową, gdzie czekał na mnie tato.

– Kobiety – podsumował, wywracając oczami, po czym dał mi całusa w czoło i razem zeszedliśmy po schodach.

Przeprowadziliśmy się do Tuttlingen z powodu pracy ojca. Staruszek zajmował się programowaniem maszyn CNC. Byłam świadoma, że nie zabawimy tutaj długo. Za jakiś rok mieliśmy wrócić do Szwajcarii. Firma taty wysłała go do Niemiec, żeby przypilnował jakiegoś ważnego projektu.

Po tym, jak rozsiadłam się na fotelu pasażera naszego terenowego audi, jeszcze raz skontrolowałam wygląd w lusterku samochodowym.

– Wyglądasz ślicznie, *Bienchen*⁵ – skomentował tata, wyjeżdżając z garażu podziemnego.

Uśmiechnęłam się jednocześnie szczęśliwa i zakłopotana. Rodzice nazywali mnie tak, odkąd pamiętam. Byłam ich kochaną „pszczołką” Mają. W kartonach na strychu naszego domu w Schaffhausen były schowane książki i przeróżne zabawki z tej bajki: od maskotek po puzzle. Gdy miałam pięć lat, mama uszyła mi nawet kostium i od tego czasu większość członków mojej rodziny, jak tylko mnie zobaczy, zaczyna głośno bzyzczyć.

– Wczoraj nie mieliśmy okazji pogadać. – Tata zatrzymał się na czerwonym świetle i rzucił mi krótkie spojrzenie. – Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze? Poznałaś jakieś fajne koleżanki?

– Za rok wrócimy do Szwajcarii, nie widzę sensu w szukaniu nowych przyjaciół.

– Masz mi za złe tę przeprowadzkę. Myślałem, że wszystko sobie wyjaśniliśmy i...

– To nie tak! – przerwałam mu, siłąc się na uśmiech. – Jest spoko, choć niektórzy zdążyli mi już zająć za skórę.

Staruszek zaśmiał się głośno, a kiedy zaświeciło zielone, ruszył w kierunku Realschule.

– Nie ma to jak dobre pierwsze wrażenie – oświadczył.

– Mogę cię o coś zapytać? – Spochmurniałam, co od razu zauważył, bo również przybrał posępną minę.

– Oczywiście, *Bienchen*.

– Co byś zrobił, gdyby ktoś, a raczej więcej ktosiów, dokuczało słabszemu na twoich oczach?

– Ktoś ci dokucza?

Mogłam się domyślić, że odbierze to w ten sposób. Każdy, kto choć trochę mnie znał, wiedział, że byłam córeczką tatuśka. Kochałam tego zwariowanego staruszka i choć niektórzy uważali to za dziwne, łatwiej mi było rozmawiać z nim niż z mamą.

– Nie chodzi o mnie – wyjaśniłam, na co uniósł brew i zerknął w moją stronę z niedowierzaniem. – Odpowiesz mi?

– Wstawiłbym się za tym biedakiem. Gnębienie słabszych jest objawem tchórzostwa i niskiej samooceny. Ludzie, którzy dopuszczają się takich rzeczy, często szukają uwagi, chcą być w centrum zainteresowania i nie zważają na to, że sprawiają ból innym. A wystarczyłoby trochę więcej empatii.

Mówił tak, jakby sam doświadczył czegoś podobnego, co odrobinę mnie zaniepokoiło. Zanim jednak zdążyłam wyciągnąć od niego więcej informacji, zatrzymał się na szkolnym parkingu.

– Na pewno wszystko u ciebie w porządku? – Tata położył mi rękę na udzie, powstrzymując od wyjścia z auta.

– Nie musisz się o mnie martwić, dam radę. Kto jak nie ja?

– Ale w razie, jakby coś... Pamiętaj, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, okej?

Nachyliłam się i mocno go przytuliłam, był kochany i nie zamieniłabym go na nikogo innego.

– Widzimy się w domu – pożegnałam się.

– *Bienchen.*

– Tak?

– Masz dżem na brodzie.



Zdążyłam na zajęcia w ostatnim momencie. Nie znałam jeszcze babki od anglika, ale z tego, co opowiadała Klara, wynikało, że należała ona do grona sympatyczniejszych nauczycieli.

Weszłam do sali i szybko ruszyłam w stronę ostatniej ławki. Dziewczyny z grupy Bena pomachały do mnie, gestykulując, żebym dosiadła się do którejś z nich. Uśmiechnęłam się, ale zajęłam miejsce obok chłopaka, którego imienia nie znałam.

– Hej. – Szturchnęłam go łokciem, czego prawie natychmiast pożałowałam.

Brunet wzdrygnął się tak mocno, jakbym przyłożyła mu pięścią w twarz.

– Mam na imię May – przedstawiłam się na wypadek, gdyby nie pamiętał. – A ty?

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i chyba nie był pewien, co zrobić. Promienie światła zatańczyły w jego zielonych tęczęwkach, sprawiając, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Było w nich coś wyjątkowego i tak intensywnego, że zapragnęłam więcej. Nie obchodziły mnie ciche śmiechy w tle ani obraźliwe docinki szeptane przez część klasy. Chciałam poznać tego chłopaka. Przekonać się, jaki był naprawdę.

– Jace? – odpowiedział pytająco, wywołując na mojej twarzy delikatny uśmiech.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale zanim to zrobiłam, próg pomieszczenia przekroczyła nauczycielka. W trakcie

lekcji przekonałam się, że pani Herfurth okazała się dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałam. Miła i uprzejma, ale kiedy trzeba było, potrafiła także upomnieć i przywołać nieposłusznych uczniów do porządku. Klasa ją szanowała, co było godne podziwu. To były pierwsze zajęcia, na których nikt nie zaczepił siedzącego przy mnie chłopaka. Pierwsze, na których czułam się naprawdę dobrze.

Pięć po dziesiątej zaczęła się długa pauza. Jace znów zniknął mi z oczu, a Ben wraz ze swoją paczką otoczyli mnie na korytarzu, zasypując pytaniami:

– Jak będzie z tą sobotą? Mam nadzieję, że wpadniesz?

– Mogę po ciebie podjechać, mój brat ma prawko.

– Będą procenty i może coś ekstra.

– Kameralna atmosfera, tylko najlepsi z najlepszych!

– Może się pojawię – odpowiedziałam, żeby ich zbyć, ale prawda była taka, że nie bardzo ciągnęło mnie na tę imprezę.

– Pokażemy ci, jak pić, tańczyć i dobrze się bawić – oświadczył Ben, ustawiając się tuż za moimi plecami.

Kiedy ułożył dłonie po obu stronach moich bioder, postawiłam krok do przodu. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. W ogóle się nie znaliśmy!

– Wiesz, że nie musisz siedzieć obok tego frajera? – odezwała się nagle Leoni, niska, rudowłosa dziewczyna, trzymająca dłoń Alana.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym się przesiadać. – Wyprostowałam się i zmierzyłam ją gniewnym spojrzeniem.

– Dajcie jej spokój. – Ben machnął ręką. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegaliśmy, jak obleżą cię wszy! – zwrócił się do mnie.

Zignorowałam go. Ku mojej uciechu, rozmowa szybko zesłała na inny temat. Dziewczyny opowiadały, co założą na

sobotnią imprezę, chłopaki, jak dużo alkoholu są w stanie wydoić i ile lasek zaliczyć.

Mieliśmy po szesnaście lat i chyba każdy z nas już nieraz myślał o seksie. Ja nie czułam się gotowa na ten krok, poza tym nie było mi jeszcze dane spotkać kogoś odpowiedniego. W Szwajcarii znałam kilku chłopaków, którzy bardzo mi się podobałi, ale przecież nie chodziło wyłącznie o wygląd. Szukałam kogoś wyjątkowego. Kogoś, w kim mogłabym zatonać i przy kim nie musiałabym niczego udawać.

Po przerwie wróciliśmy na zajęcia. Jace nie odezwał się do mnie ani słowem. Nie do końca wiedziałam, czy nie chciał ze mną gadać, czy po prostu cieszył się, że dano mu trochę przestrzeni. Ben spędzał każdą pauzę ze mną, a zważywszy na fakt, że nie mógł być w dwóch miejscach jednocześnie, śmiało wywnioskowałam, że nie zrobił niczego głupiego i zostawił Jace'a w spokoju.

Lekcje skończyły się dziś wcześniej, bo przed czternastą. Zanim opuściłam budynek, wyrzałam przez okno. Deszcz przestał padać kilka godzin temu, a niebo ozdobiła przepiękna tęcza. Reszta dnia zapowiadała się słonecznie, co wprawiło mnie w dobry nastrój. Jeszcze nie miałam okazji, by poznać Tuttlingen. Tata kończył pracę dopiero po piętnastej, więc postanowiłam napisać mu SMS-a, w którym dałam znać, że będę się szlajać po rynku, a wpół do czwartej chcę się z nim spotkać w pubie, gdzie – jak twierdził – robią najlepsze kebaby w mieście.

Zarzuciłam plecak na ramię i zeszałam do szatni. Na schodach zatrzymała mnie Klara, twierdząc, że musi mi coś koniecznie pokazać. Wzruszyłam ramionami. Miałam jeszcze wystarczająco dużo czasu, by móc chwilę z nią pogadać. Zawróciłam i razem z blondynką usiadłyśmy pod ścianą, obok świetlicy.

JACE

Wyjąłem z szafki w szatni skórzaną kurtkę, przewiesiłem ją przez ramię i włożyłem słuchawki do uszu. Włączyłem muzykę na odtwarzaczu mp3, mocno pogłaśniając. Nie pomogło. I tak słyszałem głosy, zarówno te rzeczywiste, jak i wymaginowane. Przewiska, docinki, śmiechy...

Zmierziłem włosy tak, by gęsta grzywka zasłoniła mi oczy. Nie mogłem stać się niewidzialny, co nie oznaczało, że nie próbowałem. Poprawiłem plecak, odciągając myśli od szykanujących mnie idiotów i skierowałem się do wyjścia.

– A tobie gdzie tak spieszno?

Zamknąłem oczy i chciałem wziąć głęboki wdech, ale nie mogłem. Miałem wrażenie, że coś przygniotło moją przepoń. Wszystko we mnie krzychało, bym uciekał. Co z tego, skoro stopy były jak przyklejone do podłogi? Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem krzycheć, nie mogłem zrobić nic. Zastygłem, a moje serce szaleńczo obijało się w klatce piersiowej, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz.

Zmusiłem się do uchylenia powiek, a kiedy odnalazłem spojrzeniem Bena, Feliksa, Alana i Petera, wiedziałem, że nie opuszczę szkoły bez kolejnych siniaków.

– Ani trochę mi się nie podoba, że kręcisz się koło tej nowej. Trzymaj się od niej z daleka! – rozkazał Schneider, co totalnie mnie rozbawiło, bo przecież zdążyłem się wspomnianej dziewczynie jedynie przedstawić.

Powstrzymałem się od śmiechu, ale nie od kpiącego westchnienia. Błąd! Chłopaki natychmiast do mnie podbiegły, jeden wyrwał mi plecak i wyrzucił jego zawartość, drugi złapał mnie od tyłu, a trzeci zerwał kaptur z głowy i szarpnął za

włosy, zwracając twarz w stronę ich lidera. Słuchawki wypadły mi z uszu.

Wyrwanie się nie miało sensu. Musiałem to po prostu przetrwać. Zaczekać, aż wyładują na mnie frustrację i gniew, a później zapomnieć. Nie było innego wyjścia. Nikt się za mną nie wstawi, nikt ich nie powstrzyma. Byłem tylko ja i paraliżujący mnie strach.

– Masz się nie zbliżać do May! Zostaw tę pannę w spokoju! – Ben zacisnął pięść i uderzył mnie w brzuch.

Zgiąłem się z bólu w pół, ale jego koleżka przypilnował, bym wrócił do poprzedniej pozycji. Nagle ogarnął mnie bezgraniczny gniew i choć byłem świadomy, że dyskutowanie z tym gnojkiem skończy się większym laniem, nie potrafiłem trzymać gęby na kłódkę.

– Pytanie, czy ona będzie chciała zostawić w spokoju mnie. Jak myślisz?

Twarcz Schneidera błyskawicznie zrobiła się czerwona, a jego pięść powędrowała na spotkanie z moim policzkiem.

– Bijesz jak baba – stwierdziłem, następnie przejechałem językiem po zębach, z ulgą rejestrując, że wszystkie znajdowały się na miejscu.

Byłem naprawdę dobry w prowokowaniu. Czasami tylko dzięki temu nadal trzymałem się na nogach. Bałem się tych dupków i oni doskonale o tym wiedzieli, a słowa stanowiły moją jedyną broń. Zwykle udawało mi się milczeć, ale kiedy miarka się przebiegała, wybuchałem jak wulkan i było mi wszystko jedno, ile razy mnie zdzielał.

– Chłopcy przestali ci wystarczać, szmato? – zapytał, znów uderzając, tym razem w żebra. Nie włożył w to całej siły, hamował się. Przypuszczalnie nie chciał przegiąć i stracić swojego worka do bicia.

Powód, dla którego postanowił mi dołożyć, był śmieszny i zupełnie niepoważny, ale Ben potrafił mnie skopać nawet za to, że oddychałem tym samym powietrzem co on. Każdy pretekst do przyłożenia mi był wystarczająco dobry.

Wątpiłem, by May się mną interesowała. Przymuszczałam, że wybrała moją ławkę, bo było jej mnie żal. Takie dziewczyny jak ona nie oglądały się za przegranymi. Żywiłem przekonanie, że wytrwa w swoim postanowieniu góra kilka tygodni, po czym przesiądzie się do kogoś innego.

– Nie zbliżaj się do niej – powtórzył Ben, wymierzając mi jeszcze jeden cios.

Przytrzymujący mnie Felix zarechotał tuż obok mojego ucha, po czym popchnął mnie tak, że upadłem na kolana. Ale to im nie wystarczyło. Ktoś kopnął mnie w plecy, a później nacisnął stopą, aż dotknąłem twarzą podłogi.

– Jesteś nikim, nie wiem, po co ty tu w ogóle przychodzisz. Byłoby lepiej, gdybyś się powiesił.

– No co ty, nie zrobię ci tego – rzuciłem. – Za bardzo byś za mną tęsknił.

Kopniak w bok odebrał mi na kilka sekund dech. Przewróciłem się na plecy, sycząc z bólu i zacząłem się histerycznie śmiać. Nie lubili tego, ale ten odruch był silniejszy ode mnie. Kiedy czułem, że zbliżam się do granicy wytrzymałości, całkowicie traciłem kontrolę.

– Chory pojeb! – ryknął na pożegnanie Schneider.

Ktoś na mnie splunął, inny kopnął w nogi. Nie wstałem, dopóki nie nabrałem pewności, że sobie poszli.

MAYA

Kiedy przeglądająca „Bravo”⁶ Klara zaczęła się dosłownie rozpląwać z zachwytu nad jednym z wokalistów US⁷, podeszła do nas grupka chłopaków z klasy. Dziewczyna zamknęła czasopismo i schowała je do plecaka. Odetchnęłam z ulgą, bo miałam już dość tej bezsensownej paplaniny. Po pierwsze nie przepadałam za tego typu muzyką, po drugie zaczynało mnie mdlić od wysłuchiwania jej wzdychań. Okej, Richie⁸ był niczego sobie, ale to tylko wygląd. Poza tym Ben był praktycznie jego łatwiej dostępną kopią. *Ciekawe, czy Klara podkochiwała się także w nim?*

– Co tam? – Felix mrugnął do siedzącej obok mnie blondynki.

– Mam ochotę na loda – oświadczyła, a po jej minie wywnioskowałam, że wcale nie chodziło o zimny deser.

– Spadajmy stąd! – Kącik ust Feliksa powędrował w górę. Chłopak wyciągnął rękę do Klary i pomógł jej wstać, po czym razem zniknęli, nawet się nie żegnając.

– A ty? – zapytał mnie Ben.

– Co ja?

– Masz ochotę na loda?

Wywróciłam oczami, podnosząc się z miejsca. Poprawiłam włosy i poklepałam Bena po ramieniu, siląc się przy tym na uśmiech.

– Obawiam się, że nie masz takiego, który by mi posmakował. – Puściłam do niego oczko, pomachałam i odeszłam, nie reagując na jego głośne narzekanie i protesty.

Czasami się zastanawiałam, czy nastoletni faceci rzeczywiście myślą wyłącznie o seksie. Nie potrzebowałam tego, a przynajmniej nie w tamtym momencie. Marzyłam o czymś

prawdziwym, głębokim... i byłam pewna, że zdobycie tego graniczyło z cudem.



Schodząc do szatni, usłyszałam szelest i cicho wymawiane przekleństwa. W pierwszej chwili nie rozpoznałam głosu, ale kiedy podążyłam za źródłem hałasu, odkryłam, do kogo należał. Zacisnęłam pięści, zdając sobie sprawę z własnej naiwności. Przez krótki moment łudziłam się, że Ben zostawił Jace'a w spokoju, ale to byłoby zbyt piękne.

Dotarło do mnie coś jeszcze. Klara nie zagadła mnie przypadkiem. Nie chciała, żebym nakryła bandę na gnojeniu chłopaka, i nie daj Boże, ich od tego powstrzymała. Poczulałam złość, ale nie byłam pewna, czy bardziej wkurzałam się na Bena, czy na samą siebie.

Nie czekając, podeszłam do klęczącego na podłodze bruneta, który chował do plecaka porozrzucane książki i zeszyty. Pomogłam mu bez słowa, a kiedy skończyliśmy i Jace chciał się podnieść, z jego ust wydobyło się ciche syknięcie.

– Coś cię boli? – zapytałam, czując się jak kompletna idiotka, ponieważ w głębi siebie wiedziałam, że przed chwilą go pobili.

– Pytanie, co mnie nie boli – mruknął, a z jego ust wydobył się ironiczny śmiech.

Tak, on naprawdę się zaśmiał, a ja śmiało stwierdziłam w myślach, że mi się to podoba. Dawno nie słyszałam czegoś tak prawdziwego i spontanicznego. Większość ludzi wolała udawać, pokazując innym kogoś, kim wcale nie są.

– Daj mi to – rozkazałam i nie przejmując się protestami Jace’a, chwyciłam jego plecak.

– Nie powinnaś mi pomagać.

– A to niby dlaczego?

– To im się nie spodoba.

– No i? – Uniosłam brwi, wnikliwie przyglądając się chłopakowi.

Nie chciałam go spłoszyć albo zabrznieć nieuprzejmie. Wydawał się całkiem fajnym gościem i wbrew temu, co próbowali mi wmówić Ben i jego przyjaciele, zasługiwał na szacunek. Byłam także przekonana, że przy nim mogłabym być sobą i czuć się swobodnie. Może tylko mi się zdawało, bo przecież praktycznie go nie znałam, ale tak właśnie podpowiadała mi intuicja.

– Wkurzą się – podkreślił i pierwszy raz spojrzął mi prosto w oczy.

– Mam ich w dupie – rzuciłam ostro.

– Chcesz skończyć jak ja?

– To byłoby lepsze niż stanie się jedną z nich, nie sądzisz?

Z rozbawieniem pokręcił głową. Gdy przygryzł dolną wargę, zatrzymałam się wzrokiem na jego ustach. Były suche i popękane, a miejsce, które chwycił między zęby, wyglądało tak, jakby nieustannie się nad nim znęcał.

– Jesteś szurnięta – oświadczył niespodziewanie.

– To źle?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

Wyszliśmy na zewnątrz, ale ja nie miałam zamiaru się z nim rozstawać. Intrygował mnie do tego stopnia, że zapragnęłam go poznać. Tak naprawdę poznać, o ile on mi na to pozwoli.

– Jest jeszcze wcześniej – stwierdziłam, ściskając mocniej szelkę jego plecaka.

– Oddaj mi go, serio, zaczynam się głupio czuć. Nie jestem niepełnosprawny.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak się zachowujesz – burknął.

– Zawsze masz z tym problem? – zapytałam prowokacyjnie.

– Z czym?

– Z tym, że ktoś chce ci pomóc.

Spoważniał i znów przygryzł dolną wargę. Wyglądało na to, że ten gest w pewnym stopniu go uspokajał.

– Oddam ci plecak, jeśli ty oprowadzisz mnie po mieście – zaproponowałam.

– Ja? – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– A widzisz tutaj kogoś innego?

– To nie jest najlepszy pomysł – powiedział, naciągając kaptur na głowę.

Aż mnie palce świerzbiły, żeby go od tego powstrzymać. Zdążyłam zauważyć, że tym sposobem Jace się ukrywał. Było mi źle z myślą, że przy mnie także odczuwał dyskomfort. Niewykluczone, że robił to podświadomie. Budował wokół siebie obronny mur na wypadek, gdyby ktoś postanowił go zaatakować.

– Odnoszę dziwne wrażenie, że wcale nie chcesz odzyskać plecaka – zażartowałam, usiłując rozładować atmosferę.

– Na zwiedzenie całego miasta zabrakłoby nam czasu, ale... Jeśli chcesz...

– A już ustaliliśmy, że chcę – dokończyłam po swojemu i pełna zaciekawienia zaczęłam, aż będzie mówił dalej.

– Często po lekcjach chodzę w pewne miejsce. Pomyśleć. Odpocząć... No wiesz, oderwać się od... – Przerwał i rozejrzał się, upewniając, że nikt nas nie podsłuchuje. – Możemy tam pójść, jeśli chcesz... – powtórzył niepewnie.

– Prowadź.



Nie wiem, ile razy zapytałam Jace'a, czy na pewno dobrze się czuje. Nie umknęło mojej uwadze, że co jakiś czas łapał się za brzuch. Liczyłam, że ten spacer był dla niego równie przyjemny jak dla mnie. Przez całą drogę prawie nie rozmawialiśmy, zamiast tego od czasu do czasu wymienialiśmy się spojrzeniami, które wydawały się mieć o wiele większe znaczenie niż jakiegokolwiek słowa.

Szliśmy blisko siebie, czasami stykając się ramionami. Droga prowadziła pod górę, w kierunku lasu. Na szczycie wzniesienia skręciliśmy w prawo, chwilę potem w lewo. Powitał nas śpiew ptaków, który – w miarę jak zbliżaliśmy się do celu – stawał się wyraźniejszy.

Otoczył mnie charakterystyczny zapach żywicy, igliwia, mchu i grzybów. Delikatny, rześki wiatr muskał moją odsłoniętą twarz. Objęłam się ramionami, czując, jak małe włoski na moich rękach stają dęba.

– Kurtka za plecak? – odezwał się po dłuższym milczeniu Jace.

Przytaknęłam i oddałam mu materiałową kostkę. Zanim narzucił mi na ramiona swoją kurtkę, zawahał się, a mięśnie jego szczęki mocno się napięły.

– Coś nie tak? – zaniepokoiłam się.

– Nie, nic... Ja tylko... – Westchnął głośno, opuszczając ciężkie okrycie na moje barki.

– Chodzi o... – Zastanowiłam się, czy na pewno chcę zdradzić mu swoje przypuszczenia, ale szybko doszłam do

wniosku, że powinnam być wobec niego szczerą, więc do-
kończyłam: – To przez tego palanta ze szkoły, Bena.

Wzruszył ramionami, a ja przywołałam w pamięci słowa
Schneidera: „Nie mów, że cię nie ostrzegaliśmy, jak obleżą
cię wszy!”.

– Nie przejmuj się nimi – poradziłam, świadoma, że to
tylko bezwartościowe słowa, które nie poprawią sytuacji
Jace’a i nie obronią go przed nękaniami.

– Już prawie jesteśmy – oznajmił, nie odnosząc się do
mojej wypowiedzi.

Po kilkudziesięciu metrach opuściliśmy zwirową ścieżkę,
wkraczając na wielką polanę, pośrodku której rosła majesta-
tyczna sekwoja.

– Pięknie tu. – Obróciłam się wokół własnej osi, podzi-
wiając widok.

Jace zbliżył się do pomalowanej na biało drewnianej ławki
i oparł się o jej szczeble. Kiedy chciałam usiąść, powstrzymał
mnie od tego, łapiąc za ramię.

– Uważaj, jest mokra.

– Och – mruknęłam, wdzięczna, że uratował mój tyłek
przed przemoczeniem, po czym biorąc z niego przykład,
również oparłam się o jej plecki.

– Jak często tutaj przychodzisz? – zapytałam, obserwu-
jąc otoczenie.

Gdybym miała przy sobie aparat, zrobiłabym mnóstwo
zdjęć. W tym miejscu było coś magicznego, coś wartego
utrwalenia.

– Prawie codziennie – przyznał. – Posłuchaj, nie wiem,
dlaczego to robisz. Nawet nie jestem pewien, czy chcę to
wiedzieć.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Zerknął na mnie, a kiedy dostrzegł wypisane na mojej twarzy skołowanie, kontynuował:

– Nie znam cię, a ty nie znasz mnie. Może ci się to wydawać naiwne, ale zawsze daję ludziom szansę. Staram się nie skreślać innych na starcie.

– To chyba dobrze.

– Zależy dla kogo. Dla mnie niekoniecznie.

– Zaraz... – Odepchnęłam się od ławki i ustawiłam przodem do niego. – Chyba nie sądzisz, że robię sobie z siebie żarty?

– Nie wykluczam tego – przyznał otwarcie.

– Nikomu nie zrobiłabym takiego świństwa!

– Dobrze.

– Mówię serio! – podkreśliłam, próbując odgadnąć jego myśli.

Jace uśmiechnął się ledwo zauważalnie, wsuwając kciuki w kieszenie czarnych, dopasowanych džinsów.

– Przeprowadziłaś się do nas ze Szwajcarii? – Jakby nigdy nic zmienił temat.

– Mamy dom w Schaffhausen – przyznałam i po krótko opowiedziałam mu, dlaczego zamieszkaliśmy w Tuttlingen.

– Więc za rok wyjedziesz? – zapytał z trudną do zinterpretowania miną.

– Dokładnie tak, dlatego nie mam żadnego powodu, żeby musieć się przypodobać tym pozerom. Robię to, na co mam ochotę, a w tej chwili wydajesz się sto razy lepszym kandydatem na kumpla niż oni wszyscy razem wzięci.

Nie odpowiedział, a ja nie ciągnęłam go za język. Po krótkim namyśle zdecydowałam się skierować naszą rozmowę na inne tory.

– Wiesz już, co chciałbyś robić po skończeniu szkoły?

– Można tak powiedzieć.
– Czyli? – drążyłam.
– To długa historia, wątpię, że...
– Mam czas – wtrąciłam się, ale sekundę później przypomniałam sobie, że umówiłam się na rynek z tatą.

Ukradkiem spojrzałam na zegarek, lekko się krzywiąc.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie, ale muszę wysłać SMS. Daj mi chwilę.

Wyjęłam komórkę z plecaka i szybko napisałam ojcu wiadomość, w której poprosiłam, by się na mnie nie gniewał, ale spaceruję po mieście z kolegą z klasy i wrócę do mieszkania przed kolacją.

– Na czym skończyliśmy? – zwróciłam się do Jace'a. – Już wiem, właśnie chciałeś mi zdradzić, kim zostaniesz w przyszłości.

Zaśmiał się i to już trzeci raz, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

– W przyszłym roku chcę zacząć szkolenie na strażaka.

– Nie planujesz matury?

– Nie jest mi potrzebna, poza tym wątpię, bym wytrzymał w tym piekle kolejne trzy lata.

Przytaknęłam, postanawiając nie drążyć tematu wykształcenia.

– Dlaczego akurat ten zawód? – zapytałam z ciekawością.

– Mój przyjaciel... – zaczął, nagle smutniejac. – W zeszłym roku spotkało go coś potwornego. W jednym momencie stracił bardzo bliską mu osobę. Tak właściwie nie jedną. Trudno było mu się pozbierać... Nadal nie jest dobrze, ale staram się go wspierać. Po tym, co się wydarzyło, kilku strażaków odwiedzało go co jakiś czas, żeby zobaczyć, jak się czuje. Nie musieli tego robić, a jednak poświęcali czas, by pomóc obcemu chłopakowi. Reiner szybko pokochał członków

BF⁹ tak samo jak ja. Często jeździmy do remizy, spędzamy wolne chwile z jednostką Scotta, strażaka, który doglądał mojego przyjaciela. Oni są niesamowici... Sprawiają wrażenie nieustraszonych, a do tego naprawdę przejmują się losem innych. Szczerze ich podziwiam.

Wiedziałałam, że nie mówił wszystkiego, a jednocześnie byłam niezmiernie wdzięczna, że pozwolił mi poznać choć część tej historii. Skrywał niejedną tajemnicę, która zapewne niosła za sobą ból i smutek.

Z jego szmaragdowych oczu można było tak wiele odczytać. Chciał się wygadać... desperacko tego potrzebował. Ale nikt go nie słuchał. Nikt nie dał mu szansy, by mógł się otworzyć i pokazać swoje wnętrze.

Nie mogłam tego wiedzieć na pewno, ale po tym, co mi powiedział, i po sposobie, w jaki wypowiadał każde słowo, wywnioskowałam, że Jace zapomniał o najważniejszej osobie w jego życiu. Zapomniał o samym sobie, troszcząc się o innych.

– Czyli chcesz zostać strażakiem – podsumowałam.

Celowo nie ciągnęłam tematu jego przyjaciela. Zналиśmy się dopiero kilka dni i nie chciałam przeciągać struny. Może kiedyś sam zdecyduje, by opowiedzieć mi więcej.

– Tak, ale wątpię, że to mi się uda.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby się nie udać.

– BF to bohaterowie, nie ofermy – wyjaśnił grobowym tonem.

– To, że ktoś każe ci wierzyć, że jesteś oferumą, wcale nie oznacza, że nią jesteś. Codziennie walczysz o swoje, nie podajesz się, nawet jeśli jest w cholerę trudno. Czy nie tak postępują prawdziwi bohaterowie?

Gołym okiem było widać, że zaskoczyłam go tym stwierdzeniem, nie odniósł się jednak do mojej wypowiedzi. Uniósł

głowę i zawiesił wzrok na bezchmurnym niebie, a ja, korzystając z jego zadumy, zaczęłam mu się lepiej przyglądać.

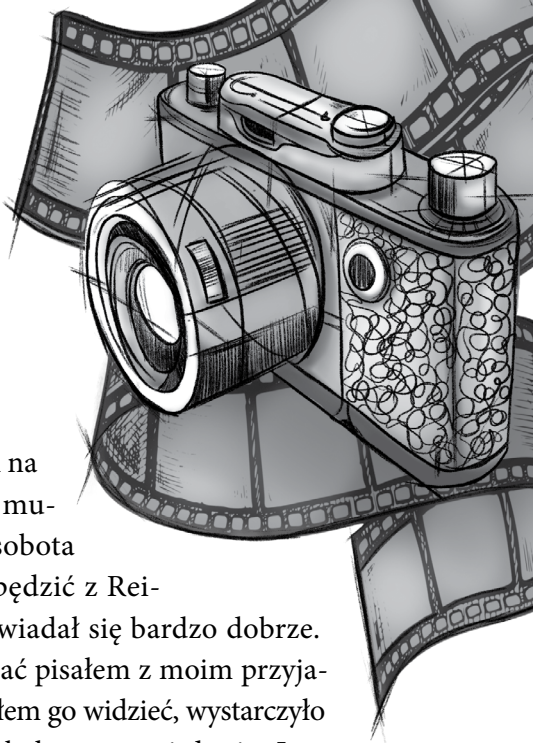
Wcześniej nie zauważyłam blaknących już śladów palców na szyi ani przecinającej prawy łuk brwiowy blizny.

ROZDZIAŁ 3

JACE

Obudziłem się z uśmiechem na twarzy, szczęśliwy, że nie musiałem iść do szkoły. Była sobota i zważając, że miałem ją spędzić z Reinerem u babci, dzień zapowiadał się bardzo dobrze. Wczoraj, przed pójściem spać pisałem z moim przyjacielem na ICQ¹⁰. Nie musiałem go widzieć, wystarczyło czytać między wierszami – był w czarnej dupie. Jego matka czuła się coraz gorzej, a obawa, że również umrze, zostawiając go samego, była niebezpiecznie bliska spełnienia. Nie miałem pojęcia, jak go pocieszyć, nie było takich słów, które oddałyby mu tatę i postawiły na nogi mamę. Nie żyliśmy w świecie, gdzie istniała magia, nie mieliśmy szans, by przechytrzyć śmierć.

Po tym, jak doprowadziłem się w łazience do stanu używalności, wkroczyłem do kuchni, by zrobić sobie i mojej rodzinie śniadanie. Uwielbiałem gotować, choć mało kto o tym wiedział. Wrzuciłem do odtwarzacza płytę z najnowszym albumem System of a Down i wcisnąłem „play”. Nie chcąc obudzić siostry i mamy (tata wstał już o świcie i pojechał z wujkiem na ryby), ściszyłem nieco dźwięk. Wyjąłem z lodówki potrzebne produkty, postawiłem na płycie patelnię i rozgrzałem na niej masło. Po kilku minutach w całym pomieszczeniu pachniało już smaczkowym śniadaniem



w postaci tortilli z jajkiem, serem i warzywami. Na dużym drewnianym stole rozłożyłem zastawę dla trzech osób i nałożyłem każdemu sporą porcję potrawy. Kiedy kończyłem robić kawę, do kuchni wparowała Sabrina, a zaraz za nią ciągle zaspana mama.

– Umm, cudnie pachnie – wymruczała moja siostra, dała mi buziaka w policzek i zabrała się za jedzenie.

– Proszę cię, kochanie, zmień tę muzykę. – Moja rodzicielka poprawiła poły szlafroka, zerkając kątem oka na odtwarzacz CD.

Posłuchałem, przełączając na radio. Nie każdy miał tak zajebisty gust jak ja i trzeba było to zaakceptować. Byłem wdzięczny rodzicom, że nie starali się zrobić ze mnie kogoś, kim nie byłem. Zdawałem sobie sprawę, że mój wygląd nie do końca im się podobał i najchętniej wyrzuciliby z mojej szafy wszystkie ciemne ciuchy. Kiedy pierwszy raz zafarbowałem włosy na czarno, mama dosłownie znieruchomiała na kilka sekund, później zamrugła zdezorientowana, aż w końcu uraczyła mnie krótkim: „aha”, cokolwiek miało to znaczyć. Tata stwierdził, że to przejściowa faza nastoletniego buntu i niedługo mi przejdzie. Miał nieziemski ubaw z robienia mi zdjęć... I nie chodziło o beztrioskie fotografie lądujące w rodzinnym albumie. Mój staruszek tworzył dokumentację, jak on to nazywał, fazy na emo punka, żeby mieć się z czego pośmiać, gdy wreszcie dorosnę. Po prostu boki zrywać.

Kącik moich ust drgnął lekko na wspomnienie ojca żartującego sobie z moich podkreślonych oczu i dziadka Antona, który parsknął wtedy gromkim śmiechem, z trudem wydużając z siebie historię o latach młodości swojego kochanego synka. Okazało się, że tata wcale nie był taki święty, jak próbował mnie i Sabrinie wmówić. Kiedy miał mniej więcej tyle

lat co ja, ponoć obsesyjnie słuchał zespołu KISS, z czasem upodabniając się do członków tej charakterystycznej grupy, a co za tym szło, mój makijaż był niczym w porównaniu z jego... arcydziełem. I tak, widziałem zdjęcia.

Nigdy nie brałem docinków starszaka na poważnie, byłem świadomy, że nie miały na celu mi dopiec. No może troszeczkę, ale to zupełnie coś innego niż obrzucenie mnie balonami napełnionymi moczem czy splukanie głowy w śmierdzącym kiblu.

W jednej chwili uszło ze mnie całe szczęście. Nie chciałem myśleć o tych kretynach ze szkoły i nie rozumiałem, dlaczego nawet poza budą czułem ich obecność za plecami. Śmiali się, popychali mnie, pluli, drwili.

– O której masz autobus? – Pytanie mamy wyrwało mnie z powoli nadciągającej ciemności.

– Pojadę na rowerze, jest spoko pogoda – odpowiedziałem, obdarzając ją uśmiechem.

Od pewnego czasu byłem naprawdę dobry w kamuflowaniu uczuć. Nie mogłem pozwolić, by rodzice poznali prawdę o tym, co działo się w szkole. Mieli dość zmartwień, a mnie jeszcze nie zabrakło sił, by przejść przez to gówno samotnie. Najtrudniej było latem, gdy słońce dawało nieźle popalić. Ukrywanie siniaków pod bluzami z długimi rękawami stało się wręcz niewykonalne. Pociłem się jak świnia. Wtedy z pomocą przychodziła moja wybujała wyobraźnia. Jeśli ktoś zauważył ślady pobicia, wymyślałem na szybko jakąś historyjkę. Czasem winowajcą okazywały się schody, innym razem kant stołu albo jakiś kamień na drodze, o który się potknąłem, upadając prosto na twarz. Jak na razie nikt nie stawiał moich wyjaśnień pod znakiem zapytania. Uczyłem się pilnie i przynosiłem do domu dobre stopnie, co wcale nie było takie łatwe, zważając na fakt, że Ben i jego paczka

często dorywali mnie przed zajęciami, niszcząc moje zadania domowe. Na szczęście ten szczegół również udało mi się ogarnąć – każde wypracowanie pisałem dwa razy. Podczas kiedy jedno zostawało zniszczone, drugie wędrowało do nauczyciela.

– Mam nadzieję, że wasze pokoje lśnią czystością! – Mama dopiła resztkę kawy i wstała od stołu, zerkając na zapięty wokół nadgarstka zegarek. – Wrócisz jutro na obiad? – zwróciła się do mnie, na co od razu przytaknąłem. – A ty, młoda damo? – Odnalazła spojrzeniem moją siostrę.

– Szeryfie – młoda wyszczerzyła dumnie zęby – już ci mówiłam, że dziś przyjeżdża do mnie Emma, więc w moim pokoju jest megaporządek.

Oj tak, tego byłem pewien. Po akcji z majtkami wiszącymi na jej lampie Sabrina nie odważyła się więcej nakłamać mamie. Okropnie żałowałem, że nie zdążyłem utrwalić tamtej bezcennej chwili aparatem. Moja siostra otwierająca drzwi do swojego pokoju, trójka jej najlepszych przyjaciół, w tym chłopak, w którym się potajemnie podkochiwała, a przed ich oczami luźne bawełniane majty w kropki. Nasza rodzicielka potrafiła być kreatywna, a przy tym odrobinę złośliwa, ale to tworzyło z niej matkę idealną.



Babcia mieszkała w Immendingen, spokojnej wiosce oddalonej od naszego mieszkania o dwanaście kilometrów. Jazda rowerem zajmowała zwykle trochę dłużej niż pół godziny. Lubilem ruch, choć wielu uważało mnie za wroga sportu.

Nienawidziłem WF-u, ale nie dlatego, że byłem z niego słaby. Gdybym miał zdawać wszystkie ćwiczenia w pojedynkę i trenować tylko na oczach pana Kehlmana, zapewne kończyłbym każde zajęcia z wyróżnieniem. Jednak nasz wuefista kładł duży nacisk na pracę w grupach, co owocowało tym, iż niemal każda lekcja WF-u kończyła się moim publicznym ośmieszeniem. Raz nawet złamano mi nos, niby przez nieuwagę. Tak, akurat. Może i bym uwierzył w te brednie, gdyby nie rozbawienie malujące się na twarzy Bena chwilę po tym, jak z moich nozdrzy poleciała krew. Przez dwa tygodnie musiałem chodzić z opatrunkiem, co było dla klasowej elity kolejną okazją do zrównywania mnie z ziemią.

Jadąc wzdłuż Dunaju, przywołałem w pamięci obraz zmarłego dziadka Gustava. Kiedy jeszcze żył, często zabierał mnie nad rzekę biegnącą blisko domu jego i babci. Spacerując, zbieraliśmy kamienie, później siadaliśmy na brzegu i wrzucaliśmy je do wody. To mnie odprężało. Czasami, kiedy nie widziałem już żadnego światła w tunelu, przyjeżdżałem w to miejsce sam, zamykałem oczy i wyobrażałem sobie, że mój dziadek stoi zaraz obok. Niekiedy to wystarczało, by przywrócić we mnie nadzieję.

Zdyszany dotarłem na miejsce i oparłem rower o wielką czereśnię, na której kilka lat temu wybudowaliśmy z Reinerem i naszymi ojcami domek. Przez podłogę, ściany i dach naszej drewnianej siedziby przechodziły gałęzie. Spanie tam w chłodne noce było prawie niemożliwe, ale my i tak już nie raz tego próbowaliśmy. Do czasu, aż mój przyjaciel nabawił się ostrego zapalenia płuc.

Wyjąłem z uszu słuchawki i wyłączyłem odtwarzacz mp3. Ściągnąłem kaptur z głowy i przeczesiałem rozmierzwione włosy. Babcia nie lubiła, gdy chowałem twarz, przeszkadzała jej nawet czapka z daszkiem. Na dworze było to przez nią

akceptowane, lecz po przekroczeniu progu domu stawało się wręcz niedopuszczalne. A wiadomo, że za każdą niedopuszczalną rzecz dostawało się od starszej pani po łapach i, co gorsza, nie było deseru.

Uniosłem rękę, chcąc wcisnąć dzwonek, i w tym samym momencie mało nie dostałem drzwiami w dziób. Odsunąłem się pospiesznie, rozszerzając oczy ze zdziwienia, po czym spojrzałem na wychodzącego Reiner.

– Bro, to był zamach na moje życie! – przywitałem się z nim przyjacielskim klepieniem w ramię.

– Na twoje? Stary, ja tu czekam od godziny! Twoja babcia zdążyła we mnie wepchnąć pół blachy ciasta. Popatrz tylko na to! – Złapał się za brzuch. – W takim stanie żadna panna mnie nie zechce. – Roześmiał się zaraźliwym śmiechem, ale w jego oczach i tak dostrzegłem ból.

Reiner już taki był. Można powiedzieć, że sztukę aktorską opanował do perfekcji, a ja szybko się od niego uczyłem i już dawno przerosłem mistrza.

Znałem przyjaciela wystarczająco dobrze, by rozpoznać odpowiednie momenty do rozmów o jego rodzicach. Ten z całą pewnością taki nie był. Obaj potrzebowaliśmy odpoczynku od ciągłego przebywania w mroku. Potrzebowaliśmy choć odrobiny światła. Najwyraźniej nasza wczorajsza konwersacja na ICQ była wystarczającą pomocą. Przynajmniej na razie.

– Powinieneś wreszcie zaprosić Rudą na randkę – stwierdziłem, wspominając słowa Sabriny, zaklinającej się, że Reiner wpadł po uszy. – Nawet moja siostra zauważyła, że ślinisz się na jej widok, czyli musi być z tobą naprawdę źle.

– No i właśnie... – przeciągnął ostatni wyraz, jakby nie mógł się zdecydować, co tak właściwie chciał powiedzieć.

Wszedłem do domu, zamknąłem za sobą drzwi i razem z Reinerem wkroczyliśmy na korytarz. Ciągle czekałem, aż kumpel wydusi z siebie resztę zdania, ale widocznie to było dla niego nie lada wyzwanie.

Po tym, jak przywitałem się z babcią i na dzień dobry zostałem zmuszony wpakować w siebie dwa kawałki świeżo upieczonej szarlotki, wreszcie dotarliśmy do mojego pokoju.

– Połknąłeś język? – zapytałem w końcu, padając na jeden z superwygodnych foteli, i wyciągnąłem nogi.

– Dobra... – zaczął i znów nie skończył, wystawiając moją cierpliwość na próbę. Podrapał się z tyłu głowy, postać jeszcze przez chwilę, aż wreszcie wypalił: – Mia będzie dzisiaj na takiej jednej imprezie. Zaprosiła mnie, ale powiedziałem, że raczej nie przyjdę. Kojarzysz Feliksa? Chodziliśmy razem do Grundschule. Co ja pieprzę, jasne, że wiesz, kogo mam na myśli. Chodzi o to, że... ta impreza jest u niego.

– Chcesz tam pójść – wywnioskowałem śmiało, czując przeszywające mnie na wskroś dreszcze.

– To nie tak... To znaczy... – Westchnął głośno, siadając na drugim fotelu, odchylił się i zawiesił wzrok na suficie.

– Ona ci się serio podoba, co?

Uśmiechnął się, dając mi tym niemą odpowiedź. Jako dobry przyjaciel powinienem mu zaproponować, żebyśmy razem pojechali na tę durną imprezę. Nie mogłem jednak tego zrobić. Gdybym pojawił się w domu Feliksa, Reiner odkryłby, w jakiej dupie się znajdowałem. Ben i jego klika parsknęliby śmiechem na mój widok, a później zmieszałyby mnie z błotem. Mojemu kumplowi nie spodobałby się sposób, w jaki mnie traktują. Rzuciłby się na chłopaków i poobijał im gęby. Tajemnica wyszłaby na jaw i nie mógłbym już dłużej udawać, że wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Myślisz, że miałbym u niej jakieś szanse? – Reiner oparł łokcie o kolana, patrząc na mnie z nadzieją.

– Ruda lata za tobą od dobrych kilku lat, więc nie zadawaj głupich pytań. Przestań zgrywać nieśmiałego i się z nią umów! Gwarantuję ci, że się zgodzi!

– Jeśli jest tak, jak twierdzisz, to wyjaśnij mi z łaski swojej, dlaczego Mia będzie na imprezie z Alanem.

– Tak ci powiedziała?

Zacisnęła usta w cienką linię.

– Czyli nie – skwitowałem.

– On też tam przyjdzie – wyjaśnił, wyraźnie się krzywiąc.

– Tak samo jak kilkunastu chłopaków z mojej klasy. Czy to znaczy, że Mia będzie się obściskować po kolei z każdym?

– Uważaj na słowa – zagroził mi, co podsumowałem gromkim śmiechem.

– Pojedź tam sam – zaproponowałem nagle, zaskakując tym Reintera.

– Jak sam? Odbiło ci?

– Nie mam ochoty na bibę.

– Stary, nie ściemniaj, że wolisz siedzieć na chacie i wpięprzać ciasteczka babci.

A żebyś wiedział, przeszło mi przez myśl, ale nie odważyłem się powiedzieć tego na głos. Wszystko było lepsze od spotkania Bena. Nakazałem sobie spokój i miałem nadzieję, że przyjaciel nie zauważy, jak bardzo się spałem. Założyłem ręce za głowę i skierowałem wzrok na okno, byle nie musieć patrzeć Reinterowi w oczy.

– Nie czuję się zbyt dobrze. – Spróbowałem jakoś wybrnąć z tej patowej sytuacji. – Od rana boli mnie głowa, wziąłem nawet jakieś proszki.

– Uważaj, bo ci uwierzę. Gadaj, o co naprawdę chodzi.

Przelknąłem ślinę, a ubrania, które miałem na sobie, nagle wydały mi się okropnie ciasne. Noga zaczęła mi nerwowo podskakiwać. Nie byłem w stanie się od tego powstrzymać. Gorączkowo szukałem dobrej wymówki, a w mojej głowie jak na złość zapanowała pustka. Nie chciałem skopać Reinerowi humoru, ale byłem tego niebezpiecznie bliski. Wystarczyłoby wspomnieć o jego rodzicach... Wtedy nigdzie by mnie nie ciągnął, bo sam straciłby ochotę na cokolwiek.

Nie!, zdecydowałem w milczeniu. Okazałbym się samolubnym dupkiem, posuwając się do czegoś tak słabego.

– Jest mecz – wypaliłem, przypominając sobie, że Reiner mówił mi o nim kilka dni temu. – Myślałem, że chciałeś go obejrzeć?

– Tak, ja chciałem, ty nie znosisz piłki nożnej. Kurwa, Becker, nie rób ze mnie idioty, przecież widzę, że coś jest na rzeczy.

Oho... pojechał nazwiskiem. Domyśli się... a później znacznie się martwić.

Powiedziałby o wszystkim rodzicom? Moje życie w szkole już było piekłem, a jeśli mama pojawiłaby się u dyra i zaczęłaby opowiadać, jaki to jej synek jest biedny, bo go inne dzieci szykanują...

– Odwal się, okej? – wyrwało mi się, czego natychmiast pożałowałem, a mimo to nie potrafiłem trzymać gęby na kłódkę. – Jak ty chcesz się oderwać od całego świata, to jest w porządku, ale jak ja nie mam ochoty pójść na jakąś pieprzoną imprezę, to już nie? Zastanów się!

– Jace...

– Daj mi spokój.

Wstałem i powędrowałem do łazienki. Reiner pewnie pomyślał, że mi odjechało albo że przed przyjazdem tutaj jarałem jakiegoś mocnego jointa.

Zamknąłem drzwi na klucz, oparłem się o brzeg umywalki, przeklinając siebie w myślach, po czym odkręciłem wodę i przemyłem twarz. Czułem się jak ostatnia łajza.

Gdy uspokoiłem oddech, podniosłem wzrok, spoglądając na swoje odbicie. Zmierzwiłone włosy sterczały we wszystkich kierunkach, a pomalowane czarną kredką oczy wydawały się dziwnie obce, jakby przestały należeć do mnie. Miałem wrażenie, że znajduję się w potrzasku. Reiner przypuszczalnie zachodził w głowę, co wywołało we mnie tak gwałtowną reakcję. Modliłem się w duchu, by nie doszedł do słusznych wniosków.

Jeszcze raz rozważyłem wszystkie za i przeciw pojawienia się w domu Feliksa. Nieważne, jak bardzo starałem się znaleźć coś pozytywnego, ni chuja nie dawałem rady.

O mało nie podskoczyłem, słysząc głośne pukanie do drzwi.
– Sorry, Jace – wymamrotał przyjaciel. – Pogadajmy.

Wziąłem głęboki wdech, wytarłem dłonie i twarz w ręcznik, po czym wyszedłem z łazienki, konfrontując się z Reinerem.

– Nie pojedziesz ze mną na tę imprezę – zagadnął, więc skinąłem głową. – I nie powiesz mi też dlaczego? – Znów przytaknąłem. – Ma to związek z Feliksem?

Nawet nie drgnąłem, by nie dawać mu żadnych wskazówek. I tak za dużo już wiedział. Został mi tylko rok. Żeby rozpocząć szkolenie na zawodowego strażaka, nie potrzebo-
wałem matury, wystarczył *Hauptschulabschluss*¹¹.

– Wiem, że ostatnio nie byłem zbyt rozmowny – zaczął, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. – Ta cała sytuacja z moimi rodzicami... wypadek...

– Nie mam ci tego za złe, nigdy nie miałem.

– Wiem, ale...

– Obejrzymy ten głupi mecz. – Celowo zmienilem temat, nie mogąc znieść jego posępnej miny, która z każdą sekundą przybierała bardziej przygnębiający wyraz.

Reiner zaśmiał się krótko i przytaknął.

– Dzięki, bro – powiedział.

MAYA

Pierwszy tydzień w nowej szkole minął zadziwiająco szybko. Ben okazał się okropnie upartym typem i chyba naprawdę myślał, że przed zakończeniem roku wyląduje między moimi nogami. Wbrew temu, co mówił mój tata, byłam przekonana, że Schneider wręcz emanował pewnością siebie. Chłopak miał się za jakieś bożyszczce.

Nie ugięłam się pod presją rówieśników. Każdą lekcję spędzałam w ławce Jace'a, cierpliwie przebijając się przez jego pancierz. Nie ufał mi, co wcale mnie nie dziwiło, ale bywały momenty, w których się zapominał i pokazywał swoje prawdziwe ja. W piątek udało mi się znów do niego dołączyć i spędzić w jego towarzystwie kilka godzin z dala od szkoły.

Doszłam też do wniosku, że Klara wcale nie była taka zła, jak mi się z początku wydawało. W pewnym sensie przypominała dawną mnie. Najzwyczajniej w świecie nie chciała zostać odrzucona przez klasową elitę. Robiła, co uważała za najbezpieczniejsze – gnoić Jace'a, licząc, że w ten sposób nie straci przywilejów związanych z przynależnością do paczki Bena.

Współczułam jej i postanowiłam, że wyciągnę ją z tej bańki. Nie było warto podążać za kretykami, którzy w przyszłości

staną się nic nieznaczącymi szarymi ludźmi. Tylko ze względu na nią zgodziłam się pójść na dzisiejszą imprezę.

Jeszcze nigdy nie zawiodłam zaufania rodziców, dlatego kiedy zapytałam ich, czy mogę wyjść do znajomych, od razu się zgodzili. Nie ominął mnie standardowy wykład o spożywaniu alkoholu i przedwczesnym seksie. Myślę, że mama i tata znali mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, iż nadal byłam dziewicą i nie zamierzałam tego tak szybko zmienić. Co do procentów... Pierwsze piwo wypiałam rok temu, z tym że słowo „wypiałam” w ogóle nie oddawało prawdziwości tamtej sytuacji – w rzeczywistości ledwie siorbnęłam bursztynowego, gazowanego napoju, skrzywiłam się z niesmakiem i o mało co nie wyplułam tego, co ciążyło mi na języku, z powrotem do kufła. Kilka tygodni później, na urodzinach mojej kuzynki, odkryłam urok drinków. Do dziś pamiętam, jak Hannah trzymała mi włosy, podczas kiedy wyrzygiwałam zawartość żołądka do muszli klozetowej. I żeby było śmieszniej, to nie było najgorsze! Rano zapoznałam się z kolejną nowością – megakacem. Od tamtej chwili uważałam z ilością wlewanych w siebie procentów.

Po zrobieniu idealnego makijażu i wyprostowaniu włosów włożyłam obcisły turkusowy top z dekoltem w serek i dżinsową spódniczkę. Wygrzebałam z szafy kurtkę, żeby nie zamarznąć na dworze, po czym zasznurowałam ulubione trampki.

– Napisz, gdy dotrzesz na miejsce – odezwała się mama.

Od razu rozpoznałam, że mimo wszystko była zdenerwowana. To, że mi ufała, nie oznaczało, że ufała kolegom z mojej szkoły. Co prawda mogłabym oszczędzić jej stresu, skłamać, że idę spać, i cichaczem wymknąć się z domu, ale to nie w moim stylu. Poza tym, gdyby coś poszło nie tak i rodzice odkryliby moje zniknięcie, nerwów byłoby jeszcze

więcej, a do tego z całą pewnością dostałabym dożywotni szlaban.

– Wiem, mamo. Dam znać. – Uśmiechnęłam się do niej, mając nadzieję, że nie zwariuje do czasu, gdy wrócę.

– Przed dwunastą w domu! – przypomniała tata.

– Tak jest, sir. – Zasalutowałam mu rozbawiona.

– Żadnego alkoholu i...

– Wiem – powtórzyłam, powstrzymując się od wyrócenia oczami.

Byłam ważna dla rodziców i bardzo się z tego powodu cieszyłam, ale czasami miałam ochotę się wyrwać, zaszałeć i niczym nie przejmować. Byłam nastolatką, miałam prawo do błędów, a nawet musiałam takowe popełnić, by czegoś się nauczyć.

Uściskałam mamę i tatę – nie wstydziłam się takich gestów i nie rozumiałam moich rówieśników, którzy wręcz stronili od swoich rodziców. Dla mnie buziaki na dobranoc, obejmowanie się i zażyłe kontakty to coś normalnego i gdyby ich w moim życiu zabrakło, poczułabym się wybra-kowana i samotna.

Usłyszawszy dzwonek domofonu, wyszłam z mieszkania i szybko zbiegłam po schodach. Na zewnątrz powitało mnie chłodne powietrze, więc zapięłam kurtkę pod samą szyję i potarłam o siebie dłonie.

– Siemka! – Z niebieskiego bmw wyskoczyła Klara.

Wyglądała tak bosko, że poczułam maleńkie ukłucie zazdrości. Miała na sobie różową sukienkę i ładne buty na obcasie, do tego eleganckie kolczyki i stylowo pokarbowane włosy. Jej kobiece kształty i mocny makijaż skutecznie kamuflowały młody wiek. Gdybym nie wiedziała lepiej, dałabym jej dwadzieścia kilka lat, a nie szesnaście.

– Wow – skomentowałam, mierząc ją wzrokiem od góry do dołu. – Proszę, nie mów mi, że reszta lasek też się tak odwalila.

Zamiast odpowiedzieć, głośno się zaśmiała i rzuciła się mi na szyję, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami. Intensywny zapach jej perfum wdarł się agresywnie do moich nozdrzy i gardła. Mimowolnie zakasłałam, ale odwzajemniłam uścisk.

– Felix pisał, że powoli zaczynają się schodzić. Zapowiada się niezła biba – oświadczyła, kierując się w stronę samochodu.

Podczas kiedy ona zajęła miejsce z przodu, ja wcisnęłam się na tylne siedzenie. Zaraz obok mnie siedział Ben, a po jego lewej stronie Alan.

Przywitałam się z nimi, ukrywając lekkie skrępowanie. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale za każdym razem, gdy znajdowałam się w pobliżu Schneidera, ogarniał mnie dziwny niepokój i nie chodziło o to, że gościu bardzo wyraźnie do mnie zarywał. Nie byłam brzydka. Zdawałam sobie sprawę, że mogę się podobać chłopakom. Sęk w tym, że Ben patrzył na mnie tak, jakbym już należała do niego.

– A ten tutaj – zanim ruszyliśmy, Klara wskazała na naszego kierowcę – to mój kochany starszy braciszek, Thomas.

Ostrzyżony na jeża mężczyzna uniósł od niechcienia rękę, ale nie zaszczyił nas nawet słowem. Gdybym miała zgadywać, postawiłabym na to, że w tym momencie wołałby znajdować się zupełnie gdzie indziej.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, impreza już powoli się rozkręcała. Dwójka chłopaków paliła skręta przed wejściem. Nie znałam ich, ale przypuszczałam, że chodziliśmy do tej samej szkoły, choć wyglądali na o wiele starszych.

Klara wzięła mnie pod ramię i pociągnęła w ich kierunku. Typ w zielonej koszuli uśmiechnął się na nasz widok, a jego kompan pokłonił się delikatnie, złapał dłoń mojej towarzyszki i złożył na niej pocałunek.

– Ej, nie śliń się do mojej panny, durniu – wtrącił się Felix. Pojawił się jakby znikąd. – Możemy być, kurwa, najlepszymi przyjaciółmi, ale są rzeczy, którymi nie dzielę się z nikim. – Ustawił się tuż obok swojej dziewczyny i objął ją ramieniem w talii.

– Ty jesteś tą nową – zauważył najniższy z chłopaków. – Mam na imię Michi, a to Peter. – Wskazał swojego kumpla.

– May. – Podaliśmy sobie ręce, a kiedy zaproponowali mi skręta, grzecznie odmówiłam.

– Wejdźmy lepiej do środka, masz gęsią skórkę.

Aż się wzdrygnęłam, gdy poczułam za plecami twardą klatkę piersiową Bena. Blondyn dotknął palcami odkryte miejsce na mojej szyi, a kiedy instynktownie się do niego obróciłam, pocałował mnie w kącik ust.

Moje oczy zrobiły się w jednej chwili nienaturalnie wielkie i tylko szok powstrzymał mnie od wymierzenia mu policzka. Zanim ocknęłam się z oszołomienia, chłopak złapał moją dłoń i razem przekroczyliśmy próg domu.

– Poproszę kurtkę. – Ben złapał za suwak zamka i chciał rozpiąć moją ramoneskę, ale byłam już na tyle przytomna, żeby się odsunąć i trzepnąć go po łapach.

– Potrafię się sama rozebrać – rzuciłam, w ogóle nie myśląc nad tym, jak to zabrzmie w jego uszach.

– W to nie wątpię, kotku. No dalej, pokaż mi, jak to się robi – zachęcił, zakładając ramiona na piersi, i zlustrował mnie spojrzeniem jak drapieżnik swoją ofiarę chwilę przed zagryzieniem.

Zmrużyłam złowrogo oczy. Mimo że byłam nastolatką i naoglądałam się wystarczająco dużo filmów ze szkolnymi bad boyami, jego aroganckie zachowanie wcale mnie nie pociągało.

Ściągnęłam kurtkę i podałam ją Benowi, a on powiesił okrycie na wieszaku.

– Wyglądasz... – przygryzł kciuk, pożerając mnie wzrokiem – gorąco.

Przelknęłam niepewnie, co chyba zauważył, bo kącik jego ust lekko się uniosł, tworząc na twarzy krzywy uśmiech.

– Czego się napijesz? Mamy czystą, piwo i, z tego, co widziałem w lodówce, zaczęte wino. Pewnie stara Feliksa sobie popija, żeby kompletnie nie zwariować z tym oszołomem – zażartował, a może i nie, trudno to stwierdzić.

– Wolałabym nie pić.

– No co ty, nie dopuszczę, żebyś uschła z pragnienia.

– Chodzi mi o procenty – wyjaśniłam, choć byłam przekonana, że niepotrzebnie, bo on doskonale wiedział, co miałam na myśli.

– Jasne, nie ma sprawy. Może być sok?

Zdziwiło mnie, że nie naciskał. Sądziłam, że mnie wyśmieje i będzie nagabywał na drinka aż do skutku. Czyżby znęcający się nad Jace'm idiota nie był tak doszczętnie zły?

Ben musiał się domyślić, co właśnie przeszło mi przez głowę, bo westchnął, zrezygnowany, i na moment spuścił wzrok.

– Posłuchaj... – zaczął osobliwym tonem. – Wiem, że masz mnie za kompletnego złamasa. Ta sprawa z Beckermem... – Skrzywił się i nerwowo przeczesał włosy palcami. – Nie lubię go i może czasami przesadzam.

– Czasami przesadzasz? – powtórzyłam jego słowa z niedowierzaniem. – Tak nazywasz szykanowanie innych?

– Oj tam, od razu szykanowanie. To tylko żarty.

– Ja tego tak nie odebrałam i śmiem twierdzić, że Jace także nie.

– Po jakiego chuja tak się nim przejmujesz? Wyluzuj. – Stał dwa razy na palcach, jakby ten ruch w jakimś stopniu go uspokajał. – Okej, mam dla ciebie propozycję: zostawię tego frajera w spokoju, jeśli... jeśli dasz mi szansę.

– Chyba nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Podobasz mi się, chcę cię bliżej poznać. Dogłębnie – wyszeptał ostatni wyraz i ani się obejrzałam, jak stał już tuż przede mną, trzymając między palcami pasmo moich włosów. – Jak już pewnie zauważyłaś, jestem rozpieszczonym gnojkiem, który zawsze dostaje to, czego chce. A teraz chcę ciebie. Przemysśl moją propozycję, a ja w tym czasie skoczę po twój sok.

Kiedy się oddalił, żołądek ścisnął mi się niemiłosiernie, a wraz z nim także moje pięści. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Byłam dla Bena tylko punktem do odhaczenia? Jakimś chorym wyzwaniem? O co mu, do jasnej cholery, chodziło? Chciał mnie zaliczyć czy naprawdę poznać? Byłam naiwna, licząc na to drugie? Obiecałam sobie, że zawsze będę szukać w ludziach dobra, bez względu na to, jak bardzo okażą się zniszczeni. Powinnam dać temu typowi szansę? Po tym, co już o nim wiedziałam? Po tym, czego byłam świadkiem w szkole?

Prychnęłam z irytacją.

– Hej, co tak stoisz na korytarzu?! – zawołał ktoś z salonu.

Rozluźniłam się nieco i skierowałam wzrok na siedzącą przy stoliku parę. Greta leżała na okazałej sofie, z głową opartą o kolana jakiegoś chłopaka, który, pijąc piwo, zjadał się chipsami.

– Mam dziką ochotę na taniec – wymruczała, podnosząc się powoli z miejsca, następnie przyciemniła światło i włożyła

do odtwarzacza inną płytę. Pomieszczenie wypełniła wolna, głośna muzyka. Po kilku dźwiękach rozpoznałam Justina Timberlake'a. Nie był to mój ulubiony wokalista, ale skłamałabym, twierdząc, że moje biodra nie miały ochoty poruszać się w rytm jego piosenki.

Wydawało mi się, że Greta była już lekko wstawiona. Jej makijaż rozmazał się delikatnie w paru miejscach, a spódniczka, która normalnie powinna kończyć się przed kolanami, prawie odsłaniała majtki.

Dziewczyna zmrużyła oczy, odchyliła się i jednym sprawnym ruchem uwolniła burzę blond loków z ciasno spiętego koka. Zaczęła się kokieteryjnie poruszać, zerkając co chwilę w stronę siedzącego na kanapie typa, któremu widocznie podobało się to przedstawienie, o czym świadczyło choćby wyraźne wybrzuszenie w jego spodniach.

Na drugim końcu salonu zauważyłam kilka nieznamomych twarzy, wśród nich średniego wzrostu rudowłosą piękność, nieustannie zerkającą na swoją komórkę. Czyżby na kogoś czekała?

– Twój sok. – Ben wrócił ze szklanką soku pomarańczowego i butelką piwa.

Podziękowałam, upiłam mały łyk, po czym odstawiłam szkło na stolik.

Blondyn chwycił moją rękę i pociągnął mnie na środek pomieszczenia, dołączając do tańczącej samotnie Greta.

– Zaczekaj, ja nie...

Nie dał mi skończyć, obracając mną w miejscu. Kiepska była ze mnie tancerka: nigdy nie miałam poczucia rytmu, partnerów tylko deptałam, spoglądając im przepraszająco w oczy i uśmiechając się do nich drętwo.

– Jeszcze masz szansę, żeby zrezygnować – powiedziałam dość głośno, żeby mnie usłyszał. – Jeśli tego nie zrobisz, twoje stopy mocno ucierpią.

Pokręcił głową i ignorując moje ostrzeżenie, objął mnie w pasie, uśmiechając się leniwie.

– Przepraszam, że poznałaś mnie od tej złej strony – oświadczył, totalnie mnie tym zaskakując. – Możemy zacząć od nowa?

Nie odtrąciłam go, ponieważ nieprzyjemne uczucie, które zwykle mi przy nim towarzyszyło, nagle przygasło. Przytaknęłam i położyłam mu dłonie na ramionach, niepewnie odwzajemniając uśmiech. Zaczęliśmy tańczyć, a raczej powoli się bujać, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę.

– Myślisz, że złym pierwszym wrażeniem można wszystko spięprzyć? – zapytał, łapiąc moje spojrzenie.

– Na twoje szczęście wierzę w drugą szansę – przyznałam zgodnie z prawdą.

– To dobrze. – Odczytałam z ruchu jego warg. – Jak ci się u nas podoba?

– W Tuttlingen? Nie jestem pewna. Nie zdążyłam jeszcze poznać miasta.

Poza miejscami, które pokazał mi Jace, dodałam w myślach.

– Moglibyśmy czasami gdzieś razem wyskoczyć.

– Może kiedyś...

– Zawsze zgrywasz trudno dostępną? – zadał kolejne pytanie, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Skąd pomyśł, że cokolwiek zgrywam?

– Rzucasz mi wyzwanie?

Wywróciłam oczami.

– Lubię wyzwania – dodał, zjeżdżając dłonią na moje pośladki.

– Śmiem sądzić, że lubisz także swoje równe, białe zęby?

Zmarszczył brwi, nie mając pojęcia, do czego piję.

– Jeśli twoja łapa zaraz nie zniknie z mojego tyłka, przysięgam, że wybiję ci co najmniej jedynki. – Uśmiechnęłam się do niego słodko, zalotnie trzepocząc rzęsami.

Od razu posłuchał, zwilżając usta koniuszkiem języka.

– Nie zrobiłabyś tego – stwierdził, choć wyraźnie poznałam, że wcale nie był tego pewien.

– Przekonaj się...

– Wolę zaczekać, aż sama mnie o to poprosisz. – Mrugnął do mnie.

– Wierzysz w bajki?

– Czasami...

Piosenka dobiegła końca, a w jej miejsce rozbrzmiała jakaś szybka nuta. Spoczęliśmy na wygodnej, aczkolwiek pokrytej pokruszonymi chipsami kanapie. Ben wypił całą butelkę piwa, po czym otworzył sobie kolejne.

– Rodzice Feliksa będą wściekli, gdy to zobaczą – stwierdziłam, rozejrzawszy się po salonie.

– Są w górach, mają wrócić dopiero w poniedziałek. Ogarniemy ten syf jutro. To normalka – stwierdził chłopak, przysuwając się do mnie na tyle blisko, że gdy mówił, czułam alkohol w jego oddechu. – Za rok nas opuścisz?

– A co, będziesz za mną tęsknił? – zażartowałam.

– Niewykluczone. Na pewno ty będziesz tęsknić za mną.

– Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie.

– A wy o czym tak tu sobie rozmawiacie? – wtrąciła się niespodziewanie Klara.

Dziewczyna wcisnęła się między mnie a Bena i zaczęła nam opowiadać, jak wczoraj Greta przekłuwała jej pępek. Te informacje naprawdę nie były mi potrzebne, ale ona zdawała się mieć na ten temat zupełnie inne zdanie. Na koniec ściągnęła bluzkę, prezentując nie tylko nowy kolczyk, ale

także czerwony koronkowy stanik. Na widok jej pólnagich, pełnych piersi chłopakom aż zaświeciły się oczy.

Dopiero po kilkunastu minutach zdołałam ją przekonać, by się ubrała, co oczywiście w ogóle nie spodobało się męskiej części naszego grona.

– Zajaracie? – krzyknął Felix, otwierając jedno z okien na oścież.

– Chodź – zachęcił mnie Ben, ale ja pokręciłam głową. – Nikt cię nie będzie zmuszał do palenia, tylko sobie z nimi posiedzimy.

– Mów za siebie – odezwała się Klara, popychając mnie w stronę ciągnącego skręta chłopaka. – Próboweś tego kiedyś?

– Nie i nie chcę – odpowiedziałam stanowczo.

– Zawsze jest ten pierwszy raz! Nie bądź taką sztywniara.

Dziewczyna odebrała skręta od Feliksa i przystawiła go do moich ust.

– Spierdalaj od niej, głucha jesteś? – włączył się Ben. – Powiedziała, że nie chce.

Klara powtórzyła słowa blondyna, przedrzeźniając go, po czym dodała:

– Od kiedy stałeś się taki porządny?

– Jesteś najebana – fuknął. – Ogarnij swoją pannę, zanim stracę cierpliwość – zwrócił się do gospodarza. – Wszystko w porządku? – Spojrzał w moją stronę.

Był spięty, co w ogóle mi do niego nie pasowało. W szkole zachowywał się inaczej. Sprawiał wrażenie oziębłego macho, mającego się za pępek świata. Sądziłam, że już nic nie zmieni mojego zdania, a jednak... Z każdą chwilą spędzoną w towarzystwie Bena coraz mniej go nienawidziłam. Każde wypowiedziane przez niego zdanie utwierdzało mnie w przekonaniu, że klasowy dupek to tylko rola, w którą się wcielał, by przetrwać.

Impreza rozkręcała się na dobre. Drinki krążyły wokół stołu i szumiały w głowach, muzyka zagłuszała słowa, salwy śmiechu odbijały się od ścian. Dałam się namówić na piwo smakowe, ale poza tym nie wlałam w siebie więcej alkoholu. Spoglądając na niektórych imprezowiczów, uznałam, że była to znakomita decyzja.

Gdzieś przed jedenastą Greta zniknęła w łazience, a kiedy nie wychodziła z niej przez bite pół godziny, wkroczyłyśmy z Klarą do środka, by skontrolować stan koleżanki. Dziewczyna zasnęła w wannie, z zarzyganymi włosami i ciuchami. Śmierdziało jak w jakiejś melinie. Szybko dołączyły do nas chłopaki z klasy.

– Zadzwońcie po jej rodziców? – zapytałam nieśmiało, choć i tak znałam odpowiedź.

– Chcesz, żeby mnie zamordowała? – Klara popatrzyła na mnie wielkimi oczami. – Nic jej nie będzie, prześpi się, jutro ją wyszorujemy i odstawimy do domu.

– To może chociaż przenieśmy ją w wygodniejsze miejsce? – zaproponowałam.

– Ja jej nie tknę – zaznaczył Felix, za co oberwał w potylicę od swojej laski.

– Wezmę ją pod pachy, ale ktoś musi przytrzymać nogi – oświadczył Ben, zbierając tym samym kolejnych kilka punktów.

– Pomogę ci – zgłosiłam się i bez wahania chwyciłam za kostki chrapiącej Grety.

– Gotowa? – zapytał, a kiedy przytaknęłam, wspólnie podnieśliśmy koleżankę i chwiejnym krokiem podążyliśmy na piętro, w stronę pokoju Feliksa.

– Błagam, tylko nie na moje wyro! – uskarżał się gospodarz.

Nie zwracając na niego uwagi, położyliśmy Gretę na idealnie zaścielonym łóżku.

Wyprostowałam się i odetchnęłam zmęczona, wycierając spływającą mi po czole strużkę potu. Greta to kawał baby. Wysoka i dobrze zbudowana. Nie była gruba, choć słyszałam, że sama często tak o sobie mówiła. Miała ładne krągłości i nie wyglądała jak standardowa wychudzona modelka. Moim zdaniem była śliczna i na jej miejscu nie zaprzętałabym sobie głowy dietami.

– Nie będą się o nią martwić? – zwróciłam się do Klary.

– Wątpię. Zaraz wyślę SMS-a do jej mamy. Greta często zostaje u mnie na noc.

– Chcesz ich okłamać?

– Napiszę, że będziemy spały pod jednym dachem, co wcale nie jest kłamstwem. – Wzruszyła beztrosko ramionami. – Makówka pracuje! – Popukała się w głowę.

– Zostajesz u Feliksa? – zdziwiłam się, ogarnięta lekkim niepokojem. – Ale mówiłaś, że przed północą wracamy.

– Nie bądź taka drętwa, jutro jest niedziela, mamy wolne.

– Nie o to chodzi, obiecałam, że wrócę do domu...

– I wrócisz, tyle że jutro – dokończyła za mnie.

– Hej. – Ktoś złapał mnie za ramię i odciągnął od wstawionej koleżanki.

Ben wyszedł ze mną z pokoju, po czym razem zeszedliśmy po schodach. Chłopak podszedł do stolika w salonie, wziął duży łyk piwa i znów do mnie dołączył.

– Nie przejmuj się nią, jeśli chcesz, zamówię ci taksówkę – oświadczył, czego zupełnie się po nim nie spodziewałam. – Chodź na chwilę na dwór, pogadamy na spokojnie. Muszę zajarać, bo zaraz zwariuję.

Kilka minut później siedzieliśmy w ogrodowej altance: ja na ławce, a Ben na stole. Przyglądając mi się uważnie, wydobyl z kieszeni kurtki paczkę papierosów, którą bawił się

przez chwilę, przekładając w dłoni. Potem wyjął jedną fajkę i zapaliwszy ją, zachłannie się zaciągnął.

– Chcesz? – zaproponował, a wraz ze słowami z jego ust wydostał się szary dym.

– Nie, dzięki, to nie dla mnie. W zeszłym roku mało co nie wypłułam płuc, tak się zakrztusiłam – zdradziłam, szczerząc się na tamto wspomnienie.

Nagle moje myśli powędrowały w innym kierunku. Sama nie wiedziałam, jaki był tego powód. Możliwe, że miałam sobie za złe, iż poczułam się w towarzystwie Bena dobrze. Przywołałam w pamięci obraz pobitego Jace'a, w pośpiechu zbierającego swoje rzeczy. Posmutniałam, spuszczać wzrok, nie mając odwagi dłużej patrzeć w oczy towarzyszącego mi chłopaka. Wyrzuty sumienia niespodziewanie przybrały na sile, kłując mnie od środka niczym dobrze zaostrzony nóż.

– Mogę cię o coś zapytać? – wydusiłam z siebie, nadal wpatrując się w czubki swoich butów.

– Dawaj – zachęcił mnie, raczej nieświadomy, co go czeka.

– Dlaczego akurat Jace?

W końcu odważyłam się znów na niego spojrzeć. Chciałam zarejestrować każdy szczegół jego zachowania. Odwrócił głowę, żeby wypuścić dym, po czym zgasił papierosa i wyrzucił go do napełnionego wodą słoika.

– Bo mnie wkurwia – odpowiedział po dłuższym namyśle.

– Pytam serio.

Mięśnie szczęki Bena zaczęły pracować, a jego spojrzenie stwardniało, zrobiło się wręcz lodowate. Z całkiem sympatycznego chłopaka ni stąd, ni zowąd przeobraził się w rozwścieczonego gbura.

– To pierdolony pedał, wystarczy ci ta informacja? Wkurwia mnie nawet to, że muszę podczas lekcji siedzieć z nim w tym samym pomieszczeniu.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale ugryzłam się w język. Te dwa zdania były jak kubek zimnej wody. Wszystko, co pozytywne, nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie i poczułam gorzki smak rozczarowania.

Wstałam i nie odzywając się do niego, wyszłam na brukowaną, wąską ścieżkę, prowadzącą do bramy wyjściowej.

– Zaczekaj! – zawołał, ale nie miałam zamiaru się zatrzymać, a tym bardziej do niego wracać. – Kurwa, May, stój!

Podbiegł do mnie i ustawivszy się ze mną twarzą w twarz, złapał za ramiona, powstrzymując od dalszej drogi.

– Taksówka zaraz powinna podjechać – oznajmiłam beznamyślnie, łapiąc za jego nadgarstki, i odepchnęłam go od siebie, bynajmniej nie delikatnie.

– O co ci chodzi? – Nie zamierzał mnie przepuścić.

– O co mi chodzi? – Uniosłam wysoko brwi, uśmiechając się przy tym nerwowo. Potrząsnęłam energicznie głową i założyłam ręce na piersi, jakby ten gest miał magiczną moc chronienia mnie. – O co tobie chodzi? Dlaczego za wszelką cenę chcesz zmienić życie Jace'a w piekło? Co on ci zrobił? Gnojenie słabszych sprawia ci przyjemność? Wiesz, że to chore?

– Nie masz o niczym pojęcia – wysyczał, a kiedy mnie mijał, by wrócić do domu, szturchnął mnie ramieniem z taką siłą, że na moment straciłam równowagę.